

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

GAZETA NIEDZIELNA

Rok I

Niedziela, 12 lipca 1959

Nr 12

„PANIE, JAK WIELKIE SĄ DZIEŁA RĄK TWOICH”

Przeszło trzy tysiące lat temu pewien natchniony psalmista Pański śpiewał w psalmie: „Panie, Panie nasz, jakie dziwne jest Imię Twoje po wszystkiej ziemi” (Ps. 8, 2). W tych to czasach ludzkość jeszcze bardzo mało знаła ten wielki, wspaniały świat. Nie wiedziano nic o geologicznych warstwach, nie obserwowano przez teleskopy olbrzymich planet, nie znano maszyny parowej, elektryczności, radia. Od tych czasów świat wyolbrzymiał, rozrosł się w naszych oczach. Technika uczyniła wielkie postępy w każdej dziedzinie, nauka, a zwłaszcza nauki przyrodnicze, zdaje się że są zdolne bez reszty wytłumaczyć wszystkie zjawiska świata.

My wszyscy, którzy patrzymy na te cuda techniki, na postęp nauk i na wszystko, co nas otacza, już nie za psalmistą Pańskim, żyjącym przeszło trzy tysiące lat temu, ale sami wołamy: „Panie, jak wielkie są dzieła rąk Twoich”.

Słyszac szum wodospadu, ryk szalejącej burzy, huk grzmow, patrząc na błyskawicę, wijące się po sklepieniu niebieskim, wołamy: „Panie, jak wielkie są dzieła rąk Twoich”.

Patrząc na cudowny wschód słońca w ciepły poranek, lub też na pola i lasy, rumieniące się w purpurowym blasku zachodu, wołamy: „Panie, jak wielkie są dzieła rąk Twoich”.

Licząc uderzenia swego serca, czy to obserwując kiełkowanie nowych roślin, nowego życia, czy też badając przez mikroskop mnóstwo żywych istot w jednej kropli wody, lub też patrząc gołym okiem na sklepienie niebieskie, albo oglądając przez teleskop zawrotny pęd ciał niebieskich, wołamy z głębi serca: „Panie, jak wielkie są dzieła rąk Twoich”.

Patrząc na te dziwy, cuda w przyrodzie, nie wolno nam zapomnieć o jednym, a mianowicie, że Panem i Stwórcą tego wszystkiego jest Bóg. Czy w sercach naszych płonie żywa, gorąca wiara, że Bóg istnieje, że On jest Stwórcą nieba i ziemi?

„Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”. Fundamentalna to prawda naszej świętej wiary katolickiej, którą powtarzamy codziennie w naszym rannym i wieczornym paciery. Prawdę tę od samego początku ustawicznie podkreślał Kościół święty przez Sobory Powszechne. Ostatnio jeszcze raz zabierał Kościół głos na Soborze Watykańskim w 1869 roku, gdzie, jakoby pieczętując wszystko, czego dotychczas nauczał w tym względzie, uroczystie ogłosił, że: „jedynie Bóg z dobroci i wszechmocy swojej, nie dla pomnożenia własnego szczęścia, lecz dla objawienia swej doskonałości przez dobra... na samym początku czasu wywolał z nicości podwójny świat stworzeń: świat ducha i świat materii — czyli Aniołów i świat materialny — a w końcu uczynił człowieka z duszy i z ciała złożonego, jakoby ogniu, łączące obydwa te światy”.

W innym miejscu Sobór ten w swej brulii dogmatycznej wyraźnie podkreśla, że „kto by nie wyznawał, iż świat i wszystkie na nim rzeczy... stworzone są przez Boga z niczego... ten niech będzie wyklęty”.

Czy to jest możliwe, by z nicości można coś stworzyć? Dla człowieka

jest to flzychną niemożliwością. Dla Boga nie przedstawia to żadnych trudności. Dlaczego? Dlatego, że Bóg jest Wszechmoeny, to znaczy, że może wszystko, co chce, jak chce i kiedy chce uczynić. „Wierzę w Boga Wszechmogącego” powtarzamy w codziennym paciery. A zatem, ponieważ Bóg jest Wszechmogący, mógł

z nicości powołać wszystko do życia.

Człowiecze, nie jesteś stworzycielem świata. Twoja jest ziemia i morza, twoje jest wszystko, co na niej się znajduje. Puszczasz w ruch ekspresy, samoloty odrzutowe, ale sam jesteś tylko człowiekiem, popiołem i gliną.

Pamiętajmy zatem, że Bóg jest Stwórcą naszym, przed Nim schylajmy pokornie czoła i powtarzajmy za psalmistą Pańskim: „Panie, jak wielkie są dzieła rąk Twoich”. Cała natura, cały ten świat widzialny niech nam dopomaga do pokornego wyznania: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”.



„PANIE, JAK WIELKIE SĄ DZIEŁA RĄK TWOICH»
Fotografia powierzchni księżyca, dokonana w Stanach Zjednoczonych na Florydzie przy pomocy nowych przyrządów badawczych.

Z cyklu: O życiu parafialnym
AUGUST KARDYNAŁ HLOND
**PARAFIE
ŁĄCZĄ Z DIECEZJĄ
I CAŁYM KOŚCIOŁEM**



**Ósma Niedziela
po Zielonych Świątach**

LEKCYJA

Rzym, 8. 12-17

Bracia! Nie ciała dłużnikami jesteście, abymy według ciała żyć mieli. Jeśli bowiem według ciała żyć będziecie, pomrzecie, ale jeśli duchem sprawy ciała umartwiecie, żyć będziecie. Klótychko więc bowiem ożywa duch Boży, ci są synami Bożymi. Bo nie otrzymaliście ducha niewoli, lecz ducha przybrania

uję, a co chore było, wzmocniło.
Najmilsi Diecezjanie!
Dobiegam do końca tego listu, który się wśród pisania

*) Ew. 34. 15-16.

za synów i w duchu tym wola- my: Abba (Ojciec)! A sam Duch daje świadectwo duchowi naszemu, żeśmy synami Bożymi. A jeśli synami, to i dziedzicami, i dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa.

EWANGELIA

Luk. 16. 1-9

W on czas: Powiedział Jezus uczniom swoim tak: przypowieść: Był człowiek pewien bogaty, który miał wódnarza, a tego zniestawiono przed nim jakoby trwonit dabra jego. I przywołał go, rzekł mu: Cóż to słyszysz o sobie? Zdał sprawę z wódnarstwa twojego, już bowiem nie będziesz mógł wódnarzyć. I mówił wódnarz do siebie: Co ja pocnę, gdy pan mój odmieje mi wódnarstwo? kopac nie mogę, żebrac się wstydzę. Wiem, co u-

czynić, aby gdy będę złożony z wódnarstwa, przyjeł mię do domow swoich. Zwołałszy tedy z osobna dłużników pana swego, powiedział pierwszemu: Ile jesteś winien panu memu? A on rzekł: Sto baryl oliwy. I powiedział: Się wezapsi swój i siadł nateychmiast, a napisz pięćdziesiąt. Potem rzekł do drugiego: A ty ileś winien? A on odpowiadał: Sto korców pszenicy. I rzekł mu: Wezapsi twój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił pan przewrotnego wódnarza, że roztropnie uczynił. Albowiem synowie tego świata rozropniejsi są wśród podobnych sobie niż synowie światłości. I ja wam powiadam: Czyście sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwieści, aby gdy pomrzecie, przyjęło was do wiecznych przybytków.



EPOKOWE WYDAWNICTWO.

Katolicki Uniwersytet Lubelski przystąpił do wydania w 12 tomach dużej osemnasty „Pisma Świętego Nowego Testamentu” — wstęp, przekład z oryginału, komentarz. Redaktorem jest ks. Eugeniusz Dąbrowski, dr teologii i dr nauk biblijnych, profesor zwyczajny egzegezy Nowego Testamentu na KUL. Wydaje Pallottinum w Poznaniu. Dotychczas ukazały się dwa pierwsze tomy, omawiające Nowy Testament na tle epoki — geografia, historia, kultura. Obecnie wyszli tom dziesiąty: „List do Hebrajczyków”, podający na przeszło 400 stronach: bibliografię (str. 7-18), wstęp historyczno-krytyczny (str. 19-117), List do Hebrajczyków — przekład i komentarz (str. 119-297) i dodatki omawiające obszernie niektóre zagadnienia (str. 299-410). Dochodzą skrowidze: analityczny, autorów, wyrazów greckich objaśnionych w komentarzu (str. 411-428). Wydawnictwo to nazwałmy epokowym, ponieważ podaje obszernie komentarze dające odpowiedź szczegółową na tytle związanych z Nowym Testamentem problemów dręczących zarówno ludzi wykształconych, jak i tych, którzy tego wykształcenia nie mają.

PIĘMIĘTKI MŁODEJ INTELIGENCJI POLSKIEJ. W zakładzie socjologii uniwersytetu w Łodzi przechowuje się 746 pamiętników młodej inteligencji polskiej, napisanych w latach 1956 - 1957. Dają one wgląd w dusze polskich inteligentów w Kraju, nekanych, jak zawsze ludzie młodzi, różnymi zagadnieniami światopoglądowymi, groźniejszymi niż w innych czasach na skutek propagandy komunistycznej. Pamiętniki te po przedrukowaniu około 200 z nich omawia Jan Zukowski w „Tygodniku Powszechnym” z 14 czerwca i dochodzi w konkluzji do wniosku bynajmniej nie nowego, mianowicie, że umienne na trwałość przekonania religijnych; wpływa siaba podbudowa filozoficzna i niska wiedza religijna, jako też lektura zlych książek, która w sobie szkodliwy wpływ wiera własnie na skutek braku nieraz wprost elementarnej znajomości nauki Kościoła, przy czym niejednokrotnie przypisuje się Kościołowi pewne twierdzenia, których Kościół absolutnie nigdy nie głosił i nie głosi.

NOSTALGIA ZA MARYJĄ. W Dreźnie, pod komunistyczną okupacją, grupa teologów i literaturoznawców wydała dzieło pt. „Prawda ponad wszystko”, w którym polepią istniejącą wśród protestantów niechęć czy wrogosc w stosunku do oddawania czci Matce Boskiej. Pisząc o tym „Observatore Romano della Domenica” zaznacza, że jest to wyraz nostalgii, jaka coraz więcej protestantów odczuwa za nabożeństwem do Maryli i podaje, że w miejscowościach włoskich, po których pielgrzymują obecnie Matka Boska Fatimska, daje się zauważyć protestantów nawet płażących i kupujących statuetki i obrazki Matki Boskiej. Rozżalanie i książeczki maryjne. Tęsknota, nostalgia za Matką!

wydużył do niezamierzonych rozmiarów.
Z całej jego osnowy zrozumieł, że ukwaj w parafii, łącznie się z diecezją i całym Kościołem. Parafia mimo swego olbrzymiego znaczenia nie jest wszystkim. Z nią łączy się

sprawy religijne ogólniejszej natury, sprawy diecezji i Kościoła Powszechnego. Należy zatem w parafiach pielegnowac szeroką świadomość katolicką oraz zrozumienie dla zagadnień całego Kościoła i diecezji. Parafianie powinni znać to, co się ważniejszego dzieje w diecezji, powinni zajmować się wielkimi, ogólnymi akcjami, które rozciąga Stolica Święta i śledzić to, co się na polu religijnym dokonywa w innych krajach.

Karna i serdeczna zależność parafii od biskupa łączy się powinna zwłaszcza z głębokim uczuciem czci, oddania i uległości dla Ojca Świętego, który caitem światu katolickiemu jest wspólnym ojcem, a jako następcą sw. Piotra, wada su- mieniami całej Chrystusowej owczarni. W łączności z arcybiskupem i w jedności duchowej z Namiestnikiem Chrystusowym naborą nasze parafie takiej mocy, że się na nich sprawdzi pochwała św. Pawła dla kościoła Tesaloniczan: „Staliście się nasładowaniem kościołów Bożych”, tych kościołów, które były zacznym ducha Chrystusowego w całym świecie.

Nie mogę odłożyć pióra, nie zaświadomyś was, że „potrzeba mi Rzym widzieć!”. Zgodnie z przepisami prawa kanonicznego składają w roku bieżącym Biskupi polscy Ojcu Świętemu sprawozdanie z życia kościelnego swych diecezji dla ostatnie pięćciolecie i odbywają w związku z tym tzw. podrodz do progów apostojskich, czyli stolicy świata katolickiego. Wic i ja pojade „ogładac Piotra”. Zdam Ojcu Świętemu szczegółowe sprawozdanie ze stanu religijnego naszych archidiecezji i waszych parafii, a zarazem skorzystam z pobytu w Rzymie, by dostąpić odpustu jubileuszowego w łączności z Rokiem Świętym, który Ojciec sw. ogłosił z okazji dziesiętnastego stulecia Zbawienia świata. Tam na grobach apostojskich polecę Najwyższemu ukochane duchownictwo moje i was, najmilsi Diecezjanie, i błagać będę dla was o takiego ducha i o taką żywotność dla waszych parafii, byście „byli wzorem wszystkim wierzącym”.

Niech was ma w swej macierzyńskiej opiece Najświętsza Maryja Panna i niech błogosławieństwo Boże krzepi dusze wasze.

Poznań, dnia 1 marca 1953.

(KONIEC CYKLU)

**DZIESIĄTKI TYŚCIEY WIERNYCH
NA POGRZEBIE J. E. KS. BISKUPA J. STEPY,
ORDYNARIUSZA TARNOWSKIEGO**



Jak donosiliśmy poprzednio, w uroczystość Bożego Ciała o godz. 10.30 zmarł ks. biskup Jan Stepa, ordynariusz tarnowski. Wyprawowanie zwłok z pałacu do katedry odbyło się w niedzielę dnia 31 maja o godz. 17. Nabożeństwo żałobne zostało odprawione i czerwca o godz. 10, po czym nastąpiło odprowadzenie zwłok na Stary Cmentarz. W pogrzebie oprócz kilkuset księży i kilkudziesięciu tysięcy wiernych wzięli udział przedstawiciele licznych kapituł i zgromadzeń zakonnych, senat KUL oraz 15 księży biskupów: Ks. Kardynał, ks. arcyb. Baziak z Krakowa, ks. arcyb. Baraniak z Poznania, ks. bp Klepac z Łodzi, ks. bp Kowalski z Pelplina, ks. bp Kaczmarek z Kielc, ks. bp Barda z Przemysła, ks. bp Goliński z Częstochowy, ks. bp Lorek z Sandomierza, ks. bp Jop z Opola, ks. bp Tomaka, sufragan przemyski, ks. bp Choromański, sufr. warszawski, ks. bp Bielnicki, sufr. katowicki, ks. bp Fondalinski, sufr. łódzki, ks. bp Pékala, wikariusz kapituły tarnowski, ks. bp Bieharczyk. Pogrzeb był wielką manifestacją. Konkult pogrzebowy, tak z pałacu do katedry jak i z katedry na cmentarz, prowadził Ks. Kardynał. Kazanie w niedzielę na niesporach wygłosił ks. bp Pékala a także przemówił Ks. Kardynał, zaś na Sumie głosił ks. bp Kowalski. Acożkolwiek zmarły Ksiądz Biskup od dawna chorował, to jednak nie nie wskazywało, że śmierć nastąpi już teraz i zaskoczyła wszystkich. Na zdjęciach: u góry cokol konkult pogrzebowego z J. E. ks. kardynałem Wyszyńskim, Prymasem Polski, na dole perspektywa części uczestników olbrzymiego pogrzebu.



Czyż to nie najgorętsze życzenie każdego proboszcza, na jego parafii nie było śladów żadnego starzenia się? Czy gorliwi parafianie nie wdychają do tego, by ich parafie odznaczały się żywotnością ducha Chrystusowego?

Niedzie wśród naszych 616 świeczników złotych nie będzie takich, które przysygnają i kopczą. Nie chcemy parafii martwych, przestarzanych w sposobie oddziaływania, zacofanych, bezwładnych, mdłych. Nie chcemy, by parafie nasze zamieniały się w cmentarzyska dusz, które nie „urwają w Chrystusie” i obumierają dla wiary i Kościoła. Nie chcemy, by w parafiach naszych zagnieździły się zległy herezji i rozpaczyliary się zuchwale bezbożności wpływy. Chcemy, aby wymiaro to, co nazywano parafiaszczyzną. Chcemy, by ożyło i wzrastało w się wszystko to, co jest prawdą, duchem, treścią i życiem nadprzyrodzonym.

W tym duchu odbudujemy nasze parafie.

Bez tej odbudowy nie ugruntuujemy wiary, nie odrodzimy życia rodzinnego, nie wznieścimy żadnego większego ruchu religijnego. Wielkie, skuteczne i zniwalaające akcje religijne i zniwalaające akcje parafie. Czego nie przeprowadzimy przez parafie, to będzie małe, miejscowe, nigdy nie będzie masowe i rozstrzygające. Na próżno będziemy czekali na Królestwo Chrystusowe w narodzie, jeżeli go nie zbudujemy po parafiach. Jeżeli nie ożywny należycie tego twórczego ośrodka duszpasterskiego, tego naturalnego organu życia kościelnego, to w obecnym położeniu żadne nadzwyczajne wysiłki duszpasterskie nie zdołają oprzec się skutecznie fałszywym i zia, w której tonie nieszczęśliwa ludzkość.

Stwierdza to swą najwyższą powagą Ojciec Święty, który śiac zwolebiogłównieństwo zeszlazowczemu. Zjawowi Katolickiemu w Kępie, na którym omawialiśmy właśnie zagadnienie parafii, tak pisze przez swego sekretarza stanu, Jego Eminencje kardynała Pacelliego: „Jego Świątobliwość pragnie, by parafianie byli ściśle zespoleni ze swymi pasterzami, by pilnie uczestniczyli w nabożeństwach parafialnych dla pogłębienia swego życia wewnętrznego, by się w obrębie parafii uzupełniało religijne wykształcenie ludu i młodzieży, by parafie miały wielką troskę o godność domów Bożych, by współdziałały ze swymi pasterzami nad podtrzymaniem wiary i obyczajów, by rozbudowywały katolickie dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego, a wreszcie, by pielegnowały ów „zmysł kościelny”, którego naturalnymi przejawami są szczerza pobożność, nieskalane obyczaje, aktywność katolicka i czynne miłosierdzie chrześcijańskie. Takie ożywienie życia parafialnego będzie skutecznym przyczynkiem do rozwikłania zagadnień, znamionujących obecną chwilę dziejową, bo poddając dusze siodkiemu panowaniu Chrystusowemu, zisiel obietnice jego Królestwa: „Ja sam będę pastw owce moje”.

Co było zginęło, szukać będzie; co się było oderwało, przywołę; co było polamane, pozwia-

*) I Tes. 2. 14. **) Dz. Ap. 9. 21. ***) Gal. 1. 18 ****) I. Tes. 1. 7.

GŁOS KATOLICKI

Niedziela 12 lipca 1959 r.

JESZCZE ŁATWIEJ ZABIJAC DZIECI

Oslawiona ustawa o przerywaniu ciąży, która jest w tej chwili w Kraju sprawą tak bardzo bolesną i nową odszkodnią do ataków komunistycznych władz na Kościół i jego zasady, zawierała — jak wszystkie ustawy, dekrety i rozporządzenia reżymowe — szereg przepisów wykonawczych co do jej stosowania. Według tej zbrodniczej ustawy dzieci wolno już było w Polsce zabijać „legalnie”, ale trzeba było dopełnić szeregu wymogów formalnych. Obecnie nawet pod tym względem nastąpiły dalsze „ulawienia” — jak zwykle pod naciskiem „opinił publicznej”, czyli inspirowanych żądań prasy komunistycznej.

Ustawa ta przewidywała, że kobieta, pragnąca dokonać zabiegu przerwania ciąży, musiała przedłożyć szpitalowi dwa zaświadczenia: Rady Narodowej, stwierdzające, że jej stanunki i sytuacja materialna zmuszają ją do tego zabiegu — oraz dwóch lekarzy, stwierdzających, że trwanie ciąży zagraża jej życiu.

Ostatnio do ustawy tej wyszła nowela, według której kobiety zwnia się z obowiązku przedkładania pierwszego rodzaju zaświadczeń, czyli zaświadczeń Rad Narodowych o ich sytuacji materialnej. Propaganda komunistyczna głosiła bowiem, iż staranie się o te zaświadczenia, przedkładanie tych spraw urzędnikom Rad Narodowych itd. jest dla kobiet „krepujące”. Obecnie więc wystarczy, jeśli sam tylko lekarz — i to już nie dwóch, tylko jeden — wyda opinię, na podstawie zeznań samej pacjentki, że jest ona w ciężkiej sytuacji materialnej i powinna dokonać zabiegu. Zabijanie dzieci jest tym samym jeszcze bardziej ułatwione i jeszcze mniej „krepujące”.

Komunistki nie przeberają w środkach, by udaremnić wzrost sił narodu polskiego, jego liczebność, jego przyszłość. Zbrodnica ustawa o przerywaniu ciąży i obecne, dalsze jej ułatwienia nie są bynajmniej pożytkowane troską komunistów o warunki materialne rodzin ich dzieci — nigdy się bowiem w systemie komunistycznym nigdzie o takie drobiazgi nie troszczono. Zbrodnia jest podobna strachem przed narodem polskim i jego nowymi, idącymi pokoleniami. Widocznie czternaste lat powojennych doświadczeń w Polsce bynajmniej nie przekonało komunistów, iż przyszła młodzież polska będzie komunistyczna, marksistowska, ateistyczna.

Trzeba wielkiej siły charakteru wśród kobiet polskich, by się oprzeć tej wielkiej pokusie „życia ułatwionego” nową ustawą. I trzeba wielkiej wierności Bogu i Jego prawom w Kościele, by nie ulec podstępom bezbożnego prawa, które pod pozorem korzyści społecznych chce nasz naród prowadzić do zbrodni.

T. B.

ZŁÓŻ OFIARĘ NA LEKARSTWA DO POLSKI!

KS. DR BOLESŁAW FILIPIAK

ŚWIĘCI PIOTR I PAWEŁ

Rzym, 29 czerwca 1959 r.

TRUDNO mówić, w pierwszym roku panowania, o charakterystyce nowego Papieża, którego Malachiaszowe wieszczce widzenie przyozdobiło w znajmie Pasterza.

Jedna rzecz jest pewna: widzimy to wszyscy nacześnie, że Papież wraca do zrodła życia wewnętrznego, do modlitwy.

Człowiek nowoczesny nie ma czasu na modlitwę. Już Paul Claudel, filozof i poeta, niedawno zmarły, przypomina obowiązkiem skrupienia: „bierz, człowieku, kąpiel słończną, morską, nie odmawiaj sobie kąpiel milczenia (bain de silence), wstąp do kościoła, i zastanów się nad sobą”.

Św. Benedykt (VI w.), wychowawca człowieka wynajędoję kulturę zachodnią, pisze w rozdziale IV swej zakonnej reguły, w sposób nakazu zasadniczego i nieodwołkowego: „Oratio-nis frequenter incumbere”, przy czym podkreśla słowo Incumbere, czyli przyłożyć ręki, prac, sił do częstej modlitwy.

Wzywał nas Papież w czasie Wielkiego Postu do poszczególnych bazylik i kościołów na rzymskie stacje: szedł razem z nami w procesji białej, jak ją ustanowił w VI wieku Grzegorz Wielki; ostatnio odprawił razem z nami w bazylice św. Piotra uroczyste nieszpory w Zielone świątki, i dzisiaj, w wigilii święta Piotra i Pawła, Papież, kardynałowie, prałaci Kurii Rzymskiej, kapłani i wierni, razem śpiewali hymn na cześć świętych Patronów Rzymu: „O Roma felix, quae duorum Principum es consecrata glorioso sanguine! Szczęśliwy jesteś, Rzymie, że uświęciła ciebie krew męczeńska obu Apostołów”.

Św. Piotr — to więcej niż imię, to Kościół, Chrystusowy Kościół, przez Niego zbudowany na Płotrze-Opoce. My to odzywamy za każdym razem, gdy Pius czy Jan, przy odgłosach srebrnych trąb, wkracza do tej Piotrowej bazyliki, zbudowanej na jego grobie. Słowa sykstyńskiego chóru: „Tu es Petrus — Ty jesteś Piotr-Opo-ka, a na tej Opoce zbuduje Ko-

ściół mój” — są dla nas świętym zawołaniem, są zaklęciem, wielkimi uświęconymi, są wyznaniem Wiary: Gdzie Piotr, tam Kościół.

Piotr otrzymał to imię od Chrystusa. Z urodzenia nazywał się Szymon z Ewangelii jasną pięknie rysy jego charakteru: jego przywiązanie do Chrystusa, jego szczerść i szczodrobliwość, jego gotowość do chętnego służenia sprawie, bez oglądania się na innych, jak widoczne są także jego wa-

dy. Święty Paweł po nawróceniu swym woła: „Panie, co chcesz, abym czynił?” Św. Paweł chce czynem pokazać swoją do Chrystusa przynależność, ale Chrystus chce mu pokazać, ile on ma ponieść ofiar, ile on ma wycierpieć dla Jego sprawy. Cierpienie jest w Chrystusowej Nauce w wybitnym stopniu czynem, jest mistycznym udziałem w dziele Odkupienia Chrystusa; jest równocześnie środkiem doskonałości moralnej.

To są drogi Boże: tak Bóg prowadzi swoich przyjaciół, Bóg woła ludzi do współpracy w swym dziele Odkupienia, według swojej woli i swego uznania.

Możesz wolnie każe wyprowadzić naród wybrany z niewoli egipskiej. Możesz być się Faraona. Pan mówi mu: „Ego ero tecum — Ja będę z tobą”. Samuelowi każe namaszczyć królem Dawida, w miejsce nieposusznego Saula. Samuel odpowiada: „Saul mnie zabił, jak się o tym dowiesz”. „Namasz, kogo ja ci wskażę” — odpowiada Pan.

Bóg sam powołuje swoje sługi, według niezbędnych swoich wyroków.

Należy wykluczyć u św. Piotra jakiegokolwiek przygotowania naukowe. Paweł z Tarsu, w Cylicji, natomiast wyniósł z domu wykształcenie hebrajskie, uzupełnione później w Jerozolimie, w słynnej wówczas szkole rabinistycznej Gamaliela Starszego.

Po swoim zaś nawróceniu głosił Paweł i wielbił moc Bożą. Ludzkość nie poznała Boga, mimo swej mądrości, chciał Bóg nie poskapił jej swego objawienia przez swe dzieła i wspaniale stworzenia. Dlatego

porzucił Bóg drogę ludzkiej mądrości i obrał inną drogę: naukę o śmiertci krzyżowej Chrystusa Pana. To jest jedyna droga Zbawienia. Dlatego woła św. Paweł w liście do Koryntian, na samym początku (1 Kor. 1.20.): „Gdzie podziewa się więc mędrcze? Gdzie uczone w Piśmie? Gdzie badacz spraw tego świata? Czyż Bóg nie obrócił mądrości tego świata w głupstwo? Otóż ponieważ świat ze swą mądrością nie umiał poznać Boga w jego Boskiej mądrości, spodobalo się Bogu przez głoszenie nauki, którą za szaleństwo mają, zbawić tych, którzy w nią wierzą”.

Historyk szwajcarski Jakob Burckhardt (żył w ubiegłym wieku) pisze, że często w historii losy świata zależały od jednego człowieka. Owszem, nie tylko u obcych, Hannibal, Juliusz Cezar, ale i w naszej historii. Bolesław Chrobry, Jan Sobieski. Inaczej w Kościele Głowa Kościoła jest Chrystus. Przepięknie, a teologicznie po mistrzowsku, nazywa Oracja ze Mszy św. jednego lub kilku Papieży — a odmawiamy ją tu w Rzymie w każde święto liturgiczne papieża kanonizowanego — Chrystusa Pasterzem Wiekuistym i błaga Go, by wjeźdżał na trzodek swoją. — „Gregem tuum. Pastor Aeternae. placatus intende”.

Stad też nazwywamy papieża — Vicarius Christy — Zastępca Chrystusa na ziemi.

Dzisiaj więc oczy nasze radovaly się widkiem widzialnej Głowy Kościoła. W to święto, tak wybitnie rzymskie, tak wyraźnie papieskie, modliliśmy się ze św. Katarzyna Seneką o pomysłność dia „środkiego Chrystusa na ziemi — il dolce Cristo in terra” — tak bowiem św. Katarzyna nazywała papieża.

Patrząc na Papieża, zbliżającego się do lat 80, modliliśmy się szczerze słowami tego przepięknego hymnu: „Largire lumen vesperae”. — Spraw, Boże Wszchemogący, by jego wicecórzye był jasny, świetlisty, promienny.

Ks. dr Bolesław Filipiak

Listy do Redakcji

NIEBYWAŁA „PRZEROBKA” HYMNU SODALICZNEGO

Od wiceprowincjała księży marianów w Anglii o. J. Jarzębowski, otrzymaliśmy następującą kopię listu z prośbą o zamieszczenie:

Do Redakcji Biuletynu Informacyjnego „ORKA”,
1639, N. Monticello Avenue,
Chicago 47, Ill.

Przypadkowo doręczono mi egz. „Orki” nr 4-5 kwiecień - maj 1939 r. gdzie w nie małym zdziwieniu przeczytałem na pierwszej stronie pieśń bojowników Batalionów Chłopskich, przedrukowaną zapewne — jako hymn PWSL i ZWPP, pod tytułem „Zielone rowiny sztaendary”.

A! Jest to plagiat ze znanego hymnu sodalicznego: „Błękitne rowiny sztaendary”, który jest hymnem Kolegiów Księży Marianów i maryjnych korporacji religijnych, a nie organizacji partyjnych o charakterze klasowym.

B! Jest więc powszechnie w Polsce przyjętą pieśnią ku czci

Matki Boskiej, nie mającą nic wspólnego z jakimś „znakami Behowym!”.

C! Od roku 1954 ten polski hymn stał się, w tłumaczeniu łacińskim hymnem światowym Sodalicy Marianich, pod tytułem „Vexilla Reginae in alta”.

Jako autor tego hymnu — słów i melodii, który uzyskał niespodzianą popularność — wyrażam zdecydowany sprzeciw i protest, by ktokolwiek i w jakikolwiek sposób dostosowywał

KU BEATYFIKACJI KSIĘDZA MARKIEWICZA.

Ks. biskup przemyski Franciszek Barda nakazał pianem z 23 stycznia 1959 dostarczenie mu w przeciągu 6 miesięcy licząc od 1 lutego 1959, pod grozą odwołania, kar kościelnych, wszystkich pism tzn. kazań, przemówień, listów, pamiętników, autobiografii i innych Śług Bożego ks. Bronisława Markiewicza, założyciela zgrupowania męskiego i żeńskiego św. Michała Archanioła, Obserwacji żyłców ks. Markiewicza napisany przez ks. prapostata Walentego Michulke ukaż się obecnie w drugim wydaniu.

go do celów politycznych, nadużywając i zniekształcając jego treść i melodię.

Przed kilku miesiącami z rozzerwieniem ogłądałem ulotkę swoich „Błękitnych sztaendary” drukowaną w czasie Powstania Warszawskiego, jako pieśń na dzień 15 sierpnia 1944 r., na barykadach Warszawy.

Powstańcy zachowali nienaruszony tekst, który jest wyrazem holdu i czci młodzieży polskiej dla Matki Najświętszej, Królowej i Hetmanki Narodu. Ze wzruszeniem ogłądałem niedawno nagrany prywatnie w Polsce film ze słubowań Jasnogórskich 1956 r., gdzie hymn ten splewa tłum wędrujących na Jasną Górę patników. Tym bardziej boleśnie odczułem zamach na sens i cel pierwotny hymnu „Błękitne sztaendary”, parodujący go do hasła i walki partyjnej.

Ks. Józef Jarzębowski, MIC Pawley Court, dnia 29 czerwca 1959 r.

Proszę wszystkie pisma katolickie-polskie o przedruk tego protestu.

Do sprawy tej powrócimy. Red.



Pierwsza encyklika Ojca św. papieża Jana XXIII, ukazała się z datą 29 czerwca. Zapowiadając ja Papież wyraził życzenie, by przyjęto ją z prostotą i wiarą. Zaznaczył też, że jest w niej ta sama nauka, jaką głosił pierwszy Papież, namalchiona przez uniolowanie Prawdy, Jedności i Pokoju: Veritas, Unitas et Pax.

Z ceremoniałem królewskim odbył się w Brukseli ślub następcy tronu belgijskiego księcia Alberta z księżniczką włoską Paolo Ruffo di Calabria.

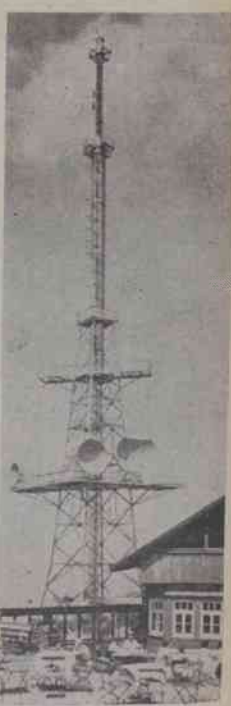
Sowiecki wicepremier Kozłow odbył w Waszyngtonie rozmowy z sekretarzem Eisenhowerem i prezydentem stanu Herterem.

W Iraku zanosi się na nową wojnę domową, ponieważ komunistki, zagrożeni w swej pozycji skutkiem ostatniej polityki Kassema, mobilizują się, gromadząc broń i materiały wybuchowe.

W wyborach prezydenta Niemiec zachodnich, które odbyły się w Berlinie, zwyciężył kandydat chrześcijański demokratów Henryk Luebke, przeciwdziałający socjalistom Karolowi Schmidowi i partii wolnych demokratów Maksowi Beckerowi.

Polska wygrała z Rosją zawody lekkoatletyczne w Warszawie w stosunku 108:104 punktów. Rosja nie chciała tych zawodów uznać za mecz Polska - Rosja, ponieważ socjaleccy zawodnicy „nie mogą” przegrać.

Inauguracja telewizji w Austrii



19 czerwca uruchomiono śled instalacji nadawczej telewizji w Austrii, wybudowaną przez zakłady Telefunken. Na zdjęciu antena stacji Pfander.

A.E.W. MASON

KLEMENTYNA

POWIEŚĆ

TŁUMACZYŁA

ALEKSANDRA POLESKA



21)

Ale ta poclecha trwała krótko, bo oto zobaczył, że ów człowiek trzymając pistolet za łufę skrada się z boku, czekając na odpowiednią chwilę, aby zmlądzić mu czaszkę, gdy będzie pochłonięty walką z pozostałym przeciwnikiem. Świadomy sytuacji, Wogan skoczył nagle do rogu stołu i wywnął młynka szablą. Napastnicy odskoczyli w bok, tak że zdołał się między nimi przemknąć; zanim mogli go uciekającego dosięgnąć z tyłu. Wogan stał już na nowej pozycji — bez barykady wprawdzie ale tuż przy drzwiach.

Człowiek z szablą zaatakował go od razu i zaraz po pierwszym złożeniu Wogan zorientował się, że ma do czynienia z niebylejakim przeciwnikiem. Miał on giętkość przegibu i doskonałą równowagę ciała. Ręka jego poruszała się z szybkością żywego srebra i nastawał na Wogana bez najmniejszego zdenerwowania. Ostrze jego szablę tworzyło pierścien wóchoł Irlandczyka i szukało jego piersi, jak zmija.

Walczył z równorzędnym, a może lepszym od siebie szermierzem. Walczył o życie z jednym wrogiem, ze świadomością, że niedługo przyjdzie mu walczyć z dwoma. Albowiem grzeszny podróży skradł się znów przy ścianie z pistoletem w ręce.

Widząc to Wogan zaczął gwałtownie napierać; padał cios za ciosem, przeciwnik z wolna się cofał. Pozwolił to Woganowi na próbę dosięgnięcia szablą człowieka z pistoletem. Cios jednak chybił, a wtedy wróg uderzył pistoletem w szablę tak potężnie, że ręka Wogana zupełnie zdrętwiała, mała tego, w ręce pozostała tylko rękojeść. Szabla była złamana.

Obaj wrogowie wydali okrzyk radości. Wogan odrzucił rękojeść

— Mam jeszcze nabity pistolet, przyjaciele, nie zapominajcie o tym — zawołał i wyrwał broni z pasa. Równocześnie lewą ręką usiłował z tyłu namacać kłamkę od drzwi. Wypalił w stronę człowieka z szablą, ale spudłował. Wtedy rzucił pistoletem w drugiego przeciwnika, skoczył w prawo, otworzył drzwi i wy dostał się na korytarz, zatrzasnąwszy drzwi za sobą.

Wszystko to nie trwało dłużej niż sekundę. Obaj przeciwnicy rzucili się na niego już gdy otwierał drzwi, a gdy usiłował je za sobą zatrzasnąć ostrze szablę dosięgło jego ramienia. Wogan wydał okrzyk. Z całej siły podparł kłamkę, zapierając się nogą o ścianę. Ale wtedy poczuł, że ktoś podsuwa się ku niemu w ciemności. Mogł to być tylko karczmarz. Wogan puścił kłamkę. Oszalały z wściekłości nie czuł już bólu i zapomniał o bezpieczeństwie. Wstąpił w niego siły obrzyna. Złapał karczmarza właśnie gdy drzwi się otwary na całą szerokość. Z nadludzka siłą uniósł go, szamotającego się, w górę i zamachnąwszy się, rzucił nim w otwarte drzwi. Obydwaj napastnicy stali już na progu. Ciało karczmarza, jak pościsk, zwałło ich z nóg.

Wogan wybuchnął triumfalnym śmiechem. Ujrzał swego najniebezpieczniejszego wroga, jak stara się podnieść z ziemi i chwycić znów szablę do ręki.

— Przyjacielu — zawołał — doskonale radzisz sobie z szablą, ale ja umiem lepiej walczyć wręcz. — I zatrzasnąwszy drzwi, przebiegł korytarz i wypadł na drogę.

Wogan pamiętał, że widział dom, okolony wysokim murem, gdy przyjeżdżał tędy przed wieczorem. Był on oddalony o jakie ćwierć mili. Teraz więc Wogan pobiegł w tę stronę. Mgła była wcale gęsta. Wogan czuł gorącą strugę krwi, płynącą ze zranionego ramienia, ale wiedział, że rana nie musi być głęboka, bo nie tracił zbyt szybko sił. Obejrzał się raz za siebie i zauważył światło latarni na drodze. Biegł dalej, ale już wolniej. Słyszał za sobą głosy. Wreszcie potknął się i przewrócił, uderzając głową o ostry kant muru. Podniósł się, z trudem łapiąc oddech. Gdyby mógł tylko znaleźć furtkę od ogrodu, ciągnącego się po drugiej stronie muru! Zszedł z drogi i biegł przez pola, trzymając się blisko muru. Gdy tak dotarł do następnego rogu, zwrócił się w prawo. Wtedy usłyszał znów głosy na drodze. Ci co go ścigali zatrzymali się i szukali z latarniami śladów jego ucieczki. Wogan zaczął szukać jakiegos występu w murze, drzewa, czegokolwiek, co mogłoby mu pozwolić na wdrapanie się na górę. Ale mur był gładki i chociaż gałęzie drzew wieszaly się ponad jego głową, to pnąc się po przeciwnej stronie ściany. Wogan był obłany potem, oddech miał świszający a w uszach grzmiła mu odgłos jakby marszu niezliczonych armii wojska, ale mimo to czołgał się dalej. Wreszcie uderzył o coś piersią i upadł bez tchu na ziemię.

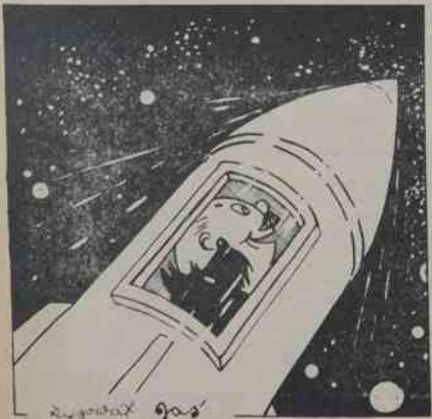
Po chwili przyszedł do siebie. Głosy za nim ucichły. Zaczął się zastanawiać. Wyciągnął rękę i dotknął muru. Wsunął rękę w drugą kierunk i także namacał cegłę. Był to więc występ w murze.

Wogan spędził dzieciństwo w Irlandii, w Rathcoffey, pomiędzy skałami. Tylko bardzo mądre mewy potrafiły umieścić tak swe gniazda, że Wogan nie mógł ich dosięgnąć. Ten mur nie mógł być wyższy niż jakieś cztery metry. Czy wystarczy mu siła na wspinaczkę?

Ściągnął ciężkie buty i przerzucił je przez mur. Potem zdjął płaszcz, co było bolesną operacją, bo sukno przylepiło się do rany i teraz ją otworzył. Poczuł, że krew znów płynie. Trzeba się więc spieszyć. Wstał, wsparł się plecami o mur i opierając się rękami i łokciami o dwie prostopadnie ściany, zaczął powoli podciągać nogi, wplerając się stopami w mur. Wyglądało to jakby śledził w powietrzu, utrzymując się między ścianami tylko siłą nacisku na nie rąk, stóp i pleców. Wciął utrzymując taką pozycję, bardzo wolno, z ogromnym trudem, podsuwał się w górę, zatrzymując się od czasu do czasu dla złapania oddechu. Czasem obsuwał się w dół o kilka centymetrów, ale mimo to stałe płał się ku szczytowi muru, aż wreszcie poczuł, że tył głowy nie dotyka ściany, głowa więc była już ponad murem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PAN ANTONI PEREŁKA I JEGO PIESEK KRUCZEK



Pies wraz z człowiekiem na odmianie W przestworza wybrał się nieznanie. To Kruczek, a z nim pan Antoni W rakiecie do księżycy goni.

Obieciał księżycy daokola: Skorupa twarda, zimna, gola I ani śladu na niej życia. Nie łatwa będzie do zdobycia.

Lecz? cóż to? — Jakaś żywa plama! Tak, żywa, bo się rusza sama. Podciął i rozpoznał z bliska: Człowiek! Ma kontuzję i wąsik,

Pas stłuki, przy nim karabele... Twardowski! — I nie myśląc wiele Szybko na ziemi wylądował I z miejsca wieść opublikował.

— Spuźnikł wszelkie i rakiety! Księżyc zajęty już. Niestety. Lecz dużo innych planet przecie Do okupacji jest w wszechświecie...

Na skutek pomyłki redakcyjnej, za którą przepraszamy autora i czytelników, ostatni rysunek powyższego odcinka „Pana Perełki” został dołączony do odcinka, który ukazał się przed tygodniem. Prosimy więc odciać ostatni obrazek sprzed tygodnia i dołączyć go przy końcu powyższego odcinka — Redakcja

Ś.p. Jan Plater-Zyberk

Dnia 22 maja 1959 r. na omentarzu Thiasa pod Paryżem złożono zwłoki przedwcześnie zmarłego na obczyźnie hrabiego Jana Plater-Zyberka. Licznie zebrani krewni i przyjaciele, Polacy i Francuzi, towarzyszyli żałobnym obrzędom odprawianym przez ks. prałata Augustyna Gałęziewskiego i ks. kanonika Aleksandra Plater-Zyberka.

Urodzony pod zaborem austriackim w majątku rodzinnym Moszków pod Sokalami 4 września 1895 r., z ojca Stanisława i matki Heleny z księżat Czartoryskich, najmłodszy z rodzeństwa, Jan, miał według przewidywań swych rodziców administrować dobrami rodzinnymi w Kurlandii, stąd tłumaczy się, że musiał zdobyć dwie matry: austriacką we Lwowie i rosyjską w Miławie.

Po czym nastąpiły wyższe studia leśnicze w Wiedniu, służba wojskowa w potrzebie kraju lat 1918-1920, wreszcie po szczołach dyplomatycznych służba w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. I tutaj widzimy młodego Jana na ciekawych placówkach: przy misji francuskiej na Górnym Śląsku podczas plebiscytu, w centrach w Rydze, wreszcie kilka lat w Monachium w biurze konsularnym.

Ale śmierć ojca i starszego brata przerywa ciekawie rozpoczętą pracę dyplomatyczną i młody hrabia Jan obejmuje zarząd majątków rodzinnych, które sprawuje bez przerwy do 1943 roku. Przez wiele lat jest on prezesem Sokalskiego Związku Ziemiaków i jest bardzo czynny w kółkach rolniczych. Gdy obejmował majątek Moszków po śmierci ojca, zastał tu same ruiny po wojnie 1914 r. Mimo ciężkich warunków finansowych, młody gospodarz zabiera się energicznie do pracy: buduje wspaniałe młyn bardzo nowoczesny i gorzelnię, zakłada stawy rybne.

Wielki znawca drzew dba o zalesienie lasu, wielki myśliwy otacza pieczołowitą opieką zwierzozłaz i zakłada jedną w tamtych stronach bazan-czarnie.

Ale przychodzi druga wojna światowa i Jan Plater-Zyberk musi się borykać i bronić przeciwko okupantom niemieckim, który chce jego i jego rodzinę przerobić na Volksdeutsche. Nieraz zmuszony jest ukrywać się przed Niemcami. Gdy bandy szowinistów ukraińskich i komunistów rozpoczęły potworne pogradowanie i mordowanie wszystkiego co polskie na wschodzie, sam ledwo uchodził z życiem, ratując nie tylko własną rodzinę, ale też wiele rodzin polskich zamieszkałych na jego dobrach.

Uchodząc przed załewem bolszewickim Jan Plater-Zyberk dostaje się do Bawarii, gdzie wkrótce doczeka się oswożenia przez wojska alianckie. Wtedy to, z ramienia zarządu amerykańskiego, obejmuje miejscową kontrolę nad majątkami zabranymi nazistom.

Ostatnie lata swego życia spędza w tradycyjnie gościnnej dla emigrantów polskich Francji, gdzie pracuje dla utrzymania rodziny 6 lat jako tłumacz języków obcych u Forda w Polsce. Niesety, nurlująca w nim choroba i ciężkie warunki emigracyjne coraz bardziej utrudniają mu pracę. Do końca życia zachowuje wielką miłość do wszystkiego co polskie: choć, by literaturą naszą przeniknęła do umysłów zachodnich, tłumaczy poezje Mickiewicza, Słowackiego, Pawlikowskiej, Leśmiana, Konopnickiej. Dużym sukcesem cieszyło się jego tłumaczenie „Z ochłani!” Kossaka-Szczepankę na francuski, a w dzień jego śmierci wydawnictwo Fayard przyjęło jego tłumaczenie „Droga donikąd” Mackiewicz.

Umarł dnia 10 maja 1959 r. w Paryżu, w swoim znanym tytu Polakom malutkim mieszkanu na Litre, podany woli Bożej, opatrzonej wszystkimi Sakramentami św., otoczony wielką miłością swej żonczki rodziny, wnetrnej towarzyszy życia Pauliny z hr. Plater-Zyberka i dzieci: Małgorzaty Firli, Huberty, Heleny, Eugeniusza (przyszłego kapłana) i Marii, Błogosławieni, którzy tak umierają w Panu!

J. EM. KS. KARDYNAŁ FELTIN GOŚCIEM POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ W PARYŻU

Dnia 22 czerwca w Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu zebrali się rektorzy 22 Misji Cudzoziemskich obrządku łacińskiego, by złożyć życzenia jubileuszowe J. Em. ks. kardynałowi Mauryemu Feltn, z okazji jubileuszu 60-lecia kapłaństwa, 30-lecia biskupstwa oraz 10-lecia rządów archidiecezji paryskiej. Warto zaznaczyć, że w samym Paryżu przebywa 300 tysięcy obokrajowców oraz utworzone są 22 parafie dla cudzoziemców, w tym 3 parafie polskie. Wśród obecnych gości był także ks. biskup Jan Rupp, oraz wikariusz generalny ks. prałat Gillet.

Dostojnego Jubilata, księży rektorów i gości powitał rektor Polskiej Misji ks. prałat Kwasiński, wyrażając swą radość, że tak wielka uroczystość odbywa się w Polskiej Misji Katolickiej. Złożył on też życzenia dostojnemu Jubilatowi w imieniu całej emigracji polskiej.

Następnie przemawiał ks. szambelan A. Gałęziewski, który zajmuje sta-

nowisko dziekana wszystkich Misji Cudzoziemskich obrządku łacińskiego na terenie archidiecezji paryskiej. Złożył on życzenia jubileuszowe w imieniu wszystkich Misji Cudzoziemskich. W przemówieniu swym ks. Szambelan mówił o wielkiej odpowiedzialności pasterza archidiecezji, by Chrystus dotarł do 6 milionów dusz, oraz to, że dostojny Jubilat pierwszy zaaplikował Konstytucję Apostolską „Ekul Familia” — Rodzina na wychodźstwie — wobec tak wielkiej różnorodności narodowościowej w swojej archidiecezji.

Złożył on adres hołdowniczy na pergaminie z podpisanymi wszystkimi uczestnikami.

Następnie, według porządku alfabetycznego, poszczególne Misje składały sprawozdania ze swych działalności.

Ks. kardynał Feltn serdecznie wszystkim dziękował, wyrażając swoje uznanie i zadowolenie z działalności wszystkich Misji Katolickich we Francji.

ZYCIE SPORTOWE

POLSKA BIJE ROSJĘ

W Warszawie w meczu lekkoatletycznym Polska pokonała Rosję 108 : 104. Mimo że mecz ten był właściwym, prawdziwym spotkaniem reprezentacji najlepszych lekkoatletów obu państw, Rosjanie nie zgodzili się na nazwanie go meczem Polska — Rosja, Na afiszach na żądanie Rosjan mecz nazywał się spotkaniem Polska zachodnia — Federacja rosyjska. Rosjanom nie wolno przegrać oficjalnego meczu z Polską! Cała prasa zachodnia a i nawet częściowo prasa polska pisała jednak o meczu Polska — Rosja, Fakt, że Rosjanie bali się nazwać rzecz po imieniu, spowodował, że na Zachodzie specjaliści od lekkiej atletyki ironicznie wyrażają się teraz o „potężnej” Rosjan w tej gałęzi sportu a w Warszawie podczas meczu zawodnicy rosyjscy byli wygwizdani. Na meczu speaker musiał kilkakrotnie nawoływać publiczność do zaprzestania manifestacji „niezgodnych z duchem sportowym”.

Polacy, mimo że wystąpili bez takich asów jak Krzyszkowiak, Chromik, Schmitt i Wazny (kontuzje), wygrali 12 konkurencji na 20, przy czym odnieśli 4 podwójne zwycięstwa.

100 m wygrał Polk w czasie 10"5, na 200 m pierwszy był Polk — 21", drugi Schmidt (brat trójkoszka) w czasie 21"7. W biegu na 400 m zwyciężył Swalowski — 47" a w biegu na 800 m Polacy zajęli 2 pierwsze miejsca: Orywał — 1'50", Jakubowski — 1'50"2. Takim samym podwójnym sukcesem Polaków zakończył się bieg na 1.500 m: Lewandowski i Orywał wpadli razem na mecie w czasie 3'44"6. W biegu na 10.000 m wspaniale zwycięstwo odniósł Ozóg w czasie 29'36"8. Polacy wygrali też obie sztafety.

W konkurencjach technicznych w dysku Piatkowski, mimo zwycięstwa na drodze do Paryża, gdzie 3 razy przed tym wygrał rzutem 57,77 m, był bezkonkurencyjny i zajął pierwsze miejsce wynikiem 55,90 m. Oszczep przyniósł nowe zwycięstwo Polsce dzięki niezawodnemu Sidle i jego rzutu 79,69 m. W skoku o tyczce zwyciężył Gronowski wynikiem 4,40 m a w pchnięciu kulą Polacy odnieśli nowy podwójny sukces: pierwszy był Kwiatkowski 17,36 m, drugi Sosgórnik 17,29 m.

Równocześnie z meczem męczym odbywał się spotkanie kobiet. Tutaj Rosjanki były naturalnie lepsze i wygrały mecz 84:44. Prasa rosyjska (jako jedyna na świecie) podaje zresztą wynik obu meczów jako jedną całość co daje Rosjanom ogólne zwycięstwo!

Polki uzyskały szereg bardzo dobrych wyników i ustanowiły dwa nowe rekordy Polski: na 800 m Nowakowska uzyskała czas 2'9"4 a w skoku wzwyż nowy rekord ustanowiła Józwiakowska wynikiem 1,65 m.

W Chorzowie w meczu piłkarskim o Puchar Narodów Hiszpania pokonała Polskę 4:2. Mecz rewanżowy odbędzie się w październiku w Madrycie.

Mieczysław Józwiak

CZYTELNICZY PISZA...

Stały czytelnik z Nord... Spieszę podzielić się radością oraz zawiadomić Redakcję „Głosu Katolickiego”, że przyznanie mi nagrody za dobre rozwiązanie krzyżówki sprawiło mi duże zadowolenie i wielką przyjemność, tym bardziej, że nie spodziewałem się otrzymania takiej. Potę czuję się zobowiązany podziękować. Bóg zapłać.

Lubię rozrywkę umysłową i rozwiązywanie krzyżówek, gdyż pozwala mi to zapamiętać na kilka chwil o kłopotach życia codziennego oraz pobudza do myślenia. Mam satysfakcję, gdy dobrze rozwiążę i czuję się, że w głowie pozostały jeszcze strzępy wiadomości nabytych w szkole z czasu młodości. Przy rozwiązywaniu nie poświęcam żadnym słownikom czy encyklopedii, gdyż ich nie posiadam.

Ks. Józef Smyczek T. Chr.
Janów Conery.

RODACY W KANADZIE KOCHAJĄ MSZĘ ŚW.

Rodacy w Kanadzie nie szczędzą energii i trudu na incrowazanie lasów, na rozbicie dróg, tworzenie gospodarstw. Oprócz hartu sił fizycznych, pracowitości, wykazali rodacy nasi większy hart ducha, by chronić i zachować, odmienne od ludności kanadyjskiej wizerzenia, tradycje, zwyczaje. Niesmiertelna pozostanie to zaśluga Kościoła, naszych polskich kapłanów, którzy utwierdzając polskie wychodźce w wierze w Boga, byli zarazem dla niego ambasadorami polskości.

Ostatni okres polskiej emigracji do Kanady to powojenna emigracja, składająca się z wojskowych, ludzi wolnych zawodów, jak również z wielkiej liczby ludności wywiezionej z Polski do Niemiec na roboty przymusowe podczas ostatniej wojny.

Z woli Opatrzności pracując w duszpasterstwie wśród naszych rodaków chiłopskiego pochodzenia, w preriejnej prowincji w diecezji Prince-Albert.

Do Kanady sprowadził mnie we wrześniu 1958 r. ordynariusz diecezji Prince-Albert, ks. biskup Błasiński, wielki przyjaciel Polaków. Rodacy nasi niezmiernie się ucieszyli z przyjazdu polskiego kapłana. Z rozweselieniem mówili oni: „Jaki Pan Bóg dobry, że nam przysłał kapłana, rodaka z Polski, który przyjdzie do nas”. „Jaki Pan Bóg dobry, że nam przysłał kapłana, rodaka z Polski, który przyjdzie do nas”.

Obsługuje pięć ośrodków polonijnych na przestrzeni blisko 200 mil. Ale warto dla dobra polskiego wychodźcy się potrudzić. Ten głęboka wiara każe im ku Bożej chwale wybudować piękne kościoły, zaopatrzyć w sprzęt i szaty liturgiczne. Chętnie po księdza przyjeżdżają nawet i 200 mil, byle tylko Msza św. w niedzielę i niech się odprawia. Wielka to radość dla serca kapłanśkiego, gdy się słyszy takie oto słowa: „Proszę księdza, my Msza św. kochamy. Msza św. ta Największa Ofiara, była dla nas

siłą i mocą, gdyśmy pierwsze kroki w Kanadzie stawiali. Bez kapłana, bez Mszy św. bylibyśmy się zlamali. Moc i wytrwanie czerpalimy z niedzielnej Mszy świętej”.

Nasi rodacy w Kanadzie kochają Mszę św. Pewnie, są objawy tu i tam młulej pocieszające. Gdy się jednak weźmie pod uwagę ogromny brak kapłanów polskich, wielkie odległości, szkodliwy wpływ zakusów herezetycznych, to rzeczywiście, dla tych biednych błądzących współbraci, więcej trzeba być miłosiernym i czułym niż surowym, więcej podać im zbawczą rękę niż pokazywać zaciśniętą dłoń nauczyciela, więcej objem być niż sedzą.

Bożą jednak i polską ambicją prawie każdego naszego rodaka jest jączyć wszystkie domowe uroczystości ze Mszą św. Nie spotkałem tutaj rodziny, która by wyprawiła wesele synowi czy córce bez Mszy św. ślubnej. Śluby są tutaj tylko w czasie Mszy św., tzw. śluby rzymskie. Pogrzebów nie ma po południu, tylko przed południem, razem ze Mszą św.

Pięknie naprawdę spotkałem objawy głębokiej wiary w skuteczność Mszy św. „Mój syn studuje na uniwersytecie, proszę odprawić w jego intencji Mszę św. o błogosławieństwo w nauce i o wytrwanie we wierze”.

„Proszę księdza, mój mąż jest w szpitalu i pragnie, by w jego intencji odprawiono Mszę św., owszem prosi o zdrowie, ale przede wszystkim o cierpliwe niesienie krzyża. Mój mąż nigdy nie opuszczał Mszy św. Na pewno Msza św. będzie dlań ulgą”.

Poczucie wdzięczności za odebrane łaski za Boże dobrodziejstwa wiedzie tuższych rodaków przed ołtarz. Dziękczynna Msza św. dożynkowa, która odprawilem z poświęceniem wieńca dożynkowego w polskiej tradycji i oprawie, była dla nas potrzebą duszy i serca.

Dola wychodziła sama w sobie jest krzyżem i ofiarą. Umówione Mszy św. tej Największej Ofiary, jakie wykazują rodacy, jest dla nich potężną dźwignią, by krzyż codziennego życia pogodnie i zasługując na niebo nieść i sztańdar wiary polskiego katolickiego narodu, którego żywą cząstką się czują, wskoło trzymać.

Dzieki niewypowiedzone niech będą Duchowi Świętemu, który raczył natychną założyciela Towarzystwa Chrystusowego, ks. kardynała Augusta Hlonda, czy członkowie tegoż Towarzystwa pielęgnowali w sobie specjalny kult Mszy św., „by słowem i pildrem szerzył wszędzie jej znajomość, w tym celu, by wmierni przejeźci znacznym i wielkością Największej Ofiary uczestniczyli w niej możliwie codziennie i z jak największą korzyścią”.

KĄCIK HARCERSKI

MARIENTAL-HORST

Miejscowy nauczyciel polski, p. Gracjan Król, przejął opiekę nad drużyną harcerek, a ponadto zorganizował gromadę zuchów.

Harcerki, harcerze i zuchy wzięli czynny udział w uroczystości 3 Maja. 17 czerwca, korzystając z dnia wolnego od pracy, urządzono rowerami piękną i pożyteczną wycieczkę. Brało w niej udział 49 harcerek, harcerzy i zuchów. W czasie wycieczki odwiedził działaw kapitan angielski, p. G. Rushby.

W programie pracy — kilkunastu wycieczki wakacyjne z namiotami. Należy więc życzyć Szczęść Boże w dalszej pracy.

Wiadomości polskie ze wszystkich stron Francji

MŁODZIEŻ KSMP TO PRZYSZŁOŚĆ POLONII

J. E. Ks. Arcybiskup Gawlina wśród młodzieży K. S. M. P.
na zlocie w Vaudricourt

Rzucone hasło „cała młodzież kaesempowska na zlot do Vaudricourt” zostało w pełni zrealizowane. Od samego rana zjeżdżają się autobusy z młodzieżą do pięknej posiadłości oo. oblatów. Wszędzie słychać wesołą rozmowę, której towarzyszy serdeczny uśmiech. Wszyscy z podziwem na nich spoglądają. Barwność strojów ludowych jest w harmonii z promieniami słońca. Uroczystość otwarcia zlotu rozpoczyna się modlitwą, odpiewaniem hymnu kaesempowskiego „Hej, do apelu stańmy wraz”, podniesieniem sztandaru.

Następuje zdanie raportów przez komendantów i komendantki, po czym cała młodzież w pięknym orszaku udaje się do parku na pontyfikalną Mszę św., którą celebrował J. E. ks. arcybiskup J. Gawlina, Protoktor Wychodźstwa Polskiego w azyście archidiecekana, dyr. Gutowskiego, diakona ks. Stróżka i subdiakona ks. Krystkowiaka. Wśród licznego polskiego duchowieństwa z Francji, Niemiec i Belgii, bierze udział ks. prał. Kwasyński, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. Karol Krępski, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Belgii oraz przedstawiciele polskiej prasy katolickiej we Francji. W czasie Mszy św. śpiewa chór KSMP z Bruay pod dyrekcją druhny Kazi Czekulówny, przygrywa polska orkiestra górników z Houdain.

Wokół ołtarza zgromadziły się sztandary nie tylko KSMP, ale i bratnich związków Sokółki i Harcerzy. Wspólna modlitwa przeplata się śpiewem i muzyką. W czasie Mszy św. ogłoszono kazanie do młodzieży wygłoszone przez ks. Arcybiskupa. Słowa Ewangelii św. „Wy będziecie mi świadkami” odbijają się echem po parku. Proces Jezusa trwa aż do skończenia świata. W Jerozolimie w czasie sądu nad Chrystusem nie było ani jednego świadka, który by stanął w obronie — znaleźli się sami fałszywi świadkowie. Praw-

dziwymi świadkami Chrystusa mają być każdy druhni i druhna przez publiczne wyznawanie wiary i przez chrześcijańskie życie. Trzeba wszędzie świadczyć za Chrystusem, zarówno w mieście, jak i na wsi, bądź to w kościele, biurze, w szkole, czy na ulicy. Życie każdej druhny i każdego druhna ma być kazaniem przemawiającym do świata, przez „czciwość i prawość życia. W dalszych słowach Ks. Arcybiskup podkreśla, że młodzież kaesempowska powołana jest do apostołstwa i rozsiewania wokół siebie dobrego przykładu. Matka Boża na pewno domaga się więcej od KSMP niż od innych.

Po Mszy św. i odpiewaniu „Boże, coś Polskę” przemawia przez Kongresu Polonii Francuskiej p. Kudlikowski, po czym młodzież kaesempowska w zwarty szeregach udaje się do pomnika, by złożyć wieniec. Defilada młodziewoza przed frontem pałacu robi na wszystkich miłe wrażenie. Las sztandarów, barwność strojów, młode, uśmiechnięte twarze kaesempowców marszuje w takt przygrywanego maszeru — niezapomniany widok.

Po defiladzie Ks. Arcybiskup w imieniu Ojca św. dekoruje ks. Lewickiego, dyrektora KSMP, za dziesięcioletnią, ofiarną pracę dla młodzieży złotym krzyżem „Pro Ecclesia et Pontifice”. Natomiast ks. prałat Kwasyński dekoruje srebrnym Krzyżem Polskiej Misji Katolickiej prezesa KSMP, druhna Ed. Papalskiego i prezesa, druhną Krukowską. Przy tej okazji padają pochwalne słowa Ks. Arcybiskupa, ks. prałata Kwasyńskiego oraz p. Szambelanicy, prezesa P. Z. K.

Inauguracyjny występ w pięknych strojach ludowych zaprezentowali przed frontem pałacu KSMP z Noyelles. Przy obiedzie miłośnicy sportu mogli obserwować ciekawe rozgrywkę sportowe. Dzieci zaś obficie korzystały z przeróżnych rozrywek i zabaw.

Popołudniowa akademія była bardzo solidnie przygotowana. Szkoda tylko, że nie odbyła się na polanie w parku. Akademia zagaja druhni przez i druga przesłania, a z młodych piersi kaesempowców wlatuje ku niebu hymn związkowy. Wśród licznych gości uczestniczy sam Ks. Arcybiskup.

Cała młodzież, która gorąco kocha swego Arcybiskupa i Protoktora, składa mu serdeczny hold. Sokółki, Harcerze, Krucjata Eucharystyczna, KSMP m. i z., Seniorzy i Seniorki — wszyscy wyrażają swoje przywiązanie i miłość.

Trzeba zauważyć, że po raz pierwszy w zlocie czynny udział bierze młodzież KSMP z Niemiec, zarówno w defiladzie jak w czasie występów, za co zbiera rzesiste oklaski. Wśród młodzieży z innych krajów są przedstawiciele KSMP z Belgii, Holandii i Anglii.

Przebogaty program występów młodzieżowych wypełnia całe popołudnie akademii. Niezartę wrażeń robi na wszystkich balet KSMP z Paryża. Pieśnią „My chcemy Boga” zakończono akademię. Ponieważ młodzież lubi się bawić, do późnej nocy rozbrzmiewa echa dorobowej polskiej orkiestry po parku, przy dźwiękach której wesoło bawili się wszyscy.

JEDEN DZIEŃ W HESDIGNEUL

Jakim dobrodziejstwem Bożym był dla członków Apostołów Modlitwy dzień skupienia w domu nowicjatu księży Chrystusowców! Czas i pogoda były wprost wymarzone. Niebo jasne, powietrze lekkie a w sercu radość i wesele. W tym młym, pobojnym nastroju, z pieśnią do Matki Boskiej na ustach zlechał się do Hesdigneul. Tu, w tym zaciszu zakonnym wszystkim przemawia do duszy, nastroja radośnie, pociesza i zachęca do głębokiej miłości Bożej. Najmilszym było wzorowe przestrzeganie porządku dnia. Msza św., wspólna Komunia św., śniadanie, pierwsza konferencja, Droga Krzyżowa, obiad, Godzina św., procesja wynagradzająca w parku, druga konferencja, Biogłoszawienie Przenajśw. Sakramentem, zakończenie. Mistrzem duchowym był ks. Wiktor Mrozowski, superior księży Chrystusowców. Wygłosił on konferencję o duszy ofiarnej, cierpiącej i wynagradzającej Najśw. Sercu Pana Jezusa. Wszystkie zachęty, rady i postanowienia głęboko utkwiły w pamięci w sercu każdej apostołki. W wielkim domu, w parku, wszędzie panowała cisza — tylko dźwięk zaklędownia się odczywał i rozniósł swój głos po ścieżkach i zakątkach ogrodu, zapraszając na audyencję do Pana nad Paną — do kaplicy. Tu każda poszczególne dusza czepała ze Złota Pocięty siły i moc, by wrócić do domu pokrzepioną i odnowioną na duszy, nikszą pokarm duchowy dla siebie, dla rodzici i dla bliźnich.

Hesdigneul... Jakby stworzone dla skupienia serca i myśli i dla oddania się Bogu w cichej rozmowie z Jezusem, który w tym zaciszu wśród starzych drzew, kwiatów i zielonej miazki utajony w skromnym tabernakulum.

S. W.

WRAŻENIA Z WYCIECZKI DO LAILLY-EN-VAL

7 czerwca grupa parafian polskiego kościoła w Paryżu, złożona z 45 osób, wyruszyła na wycieczkę krajoznawczą komfortowym autokarem pod opieką swego proboszcza ks. dziekana Gałęziewskiego i ks. dr. Wawrzyńca, sekretarza generalnego Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu.

Głównym celem wycieczki było zwiedzenie Domu-Schroniska dla Uchodźców, który niedawno został otwarty w Lailly en Val. Przewodniczącym komitetu zarządzającego Domem jest ks. dziekan Gałęziewski a dyrektorem gen. Plekarski. Lailly en Val znajduje się w pobliżu Orléanu, w malowniczej okolicy.

Około godz. 10 zatrzymaliśmy się w Orléanie na krótki postój, zwiedziliśmy katedrę i ratusz. Gdy przybyliśmy do schroniska w Lailly, u bramy powitał wszystkich dyrektor gen. Plekarski. Po krótkim wypożyczku udaliśmy się na nabożeństwo do miejscowego kościoła francuskiego, gdzie ks. proboszcz Bacheler zaczął właśnie Mszę św. Przed kazaniem ks. Bacheler skierował kilka serdecznych słów do ks. dziekana Gałęziewskiego, podkreślając z uznaniem wysiłek, jaki

włożył w otwarcie tego Domu, tak bardzo pożytecznego i potrzebnego.

Po powrocie z kościoła zebrałmy się w obszernej sali konferencyjnej. O godz. 13 przeszliśmy do komfortowo urządzonej jadalni, gdzie czekał gotowy już, doskonały obiad. Po obiedzie zwiedziliśmy Dom wewnątrz. Na pierwszym piętrze znajduje się kaplica, oraz duże pokoje 3- i 2-osobowe, a na drugim — pokoje pojedyncze. Na parterze — kuchnię, jadalnię i wspaniała sala konferencyjna.

O godz. 15.30 nastąpił odjazd w stronę Blois. Zatrzymaliśmy się w Chambord u stóp zamku królewskiego, który bardzo przypomina nasz Wawel. Zamek ów był budowany przez Franciszka I, na początku XVI stulecia. Przebywał w nim polski król Stanisław Leszczyński z rodziną, zanim został księciem Lotaryngii i Barri. Gdy przybyliśmy do Blois, zaraz udaliśmy się na zwiedzenie zamku królewskiego, pochodzącego z XIII wieku. Po pogodnym wypożyczku, około godz. 18, wyruszyliśmy w powrotną drogę do Paryża.

Trasa naszej wycieczki wiodła przez najpiękniejsze okolice Francji, które

Francuzi nazywają „Jardin de France”. Zachwycaliśmy się barwnym krajobrazem, który przecina rzeka Loara w pobliżu Orléanu - Loiret. Dla umilenia sobie czasu w autobusie, śpiewaliśmy pieśni kościelne, patriotyczne i towarzyskie.

Mam wrażenie, że będą wyrazieliśmy, myśli wszystkich uczestników, składając serdeczne i gorące podziękowanie Czelwowskiemu Księdzu Dziekanowi Gałęziewskiemu za inicjatywę i zorganizowanie wycieczki.

Obecna

REZULTATY ROZGRYWEK SPORTOWYCH NA ZLOCIE KSMP W VAUDRICOURT

Siatkowska: Bethune — Lens 3:0. Lens zdobywa puchar ofiarowany przez Matki Różańcowe. Sędzia — p. Teodor Pawłowski.

Mecz „rewanż”: Bethune — Marles 1:2. Sędzia — p. Tadeusz Jakubowski z Paryża.

Siatkowska: półfinal: Sallaumines — Bethune 0:3. Sędzia — p. Jablonski z z Bethune. Final: Bethune — Wazlers 3:0. Puchar ofiarowany przez Polskie Zjednoczenie Katolickie. Seniorzy Marles — Vaudricourt 3:0. Puchar ofiarowany przez Związek Mężów Katolickich.

Koszykowska: Wazlers — Oignies 0:22 — półfinal. Final: Oignies — Sallaumines 46:18. Puchar ofiarowany przez Fédération Internationale des Jeunes Démocrates Chrétiens. Oignies zdobywa puchar na własność. Vaudricourt — Marles (seniorzy) 15:34. Puchar ofiarowany przez wydawnictwo „Narodowca”. Sędziował p. Lagier.

Piłka nożna: sędzią był p. Ratajczak z Marles-les-Mines. Marles — Lafores 2:0. Divlon — Drocourt 3:2. Final: Marles — Divlon 3:2. Puchar ofiarowany przez Kongres Polonii Francuskiej.

Pięcioletni: I miejsce zdobywa Radajewski — nagroda stroj sportowy. II miejsce oddane Radejewskiemu Józefowi — wygrywa spodnie i koszulkę sportową. III miejsce — dh Mikrotajczak — nagroda: torba sportowa. IV miejsce oddane dh. Brankowi — spodnie sportowe.

TOWARZYSTWO CHRYSUOSOWE DLA WYCHODZCÓW PRZYJMUJE KANDYDATÓW NA KAPLANÓW I BRACI

Kandydat z maturą po rocznym nowicjacie odbywa studia filozoficzne i teologiczne w Rzymie. Kandydat bez matury — po nowicjacie wprwadzą studia we Francji.

Wszelkie zgłoszenia i zapytania należy kierować na adres: SOCIETAS CHRISTI PRO EMIGRANTIBUS HEZDIGNEUL-les-Bethune, F-de-C., France.

ŚWIĘTO MATEK W DAMMARIE-LES-LYS

W sobotę 13 czerwca zebrała się dość licznie Polonia z Dammarie, by uczcić nasze dzielne matki. Uroczystość otworzył prezes Towarzystwa Polsko-Katolickiego p. Jan Pomietlarczyk. Zespół KSMP wykonał następnie na przywitanie i na część matek wiązankę piosenek. Podkreślić należy, że nasza młodzież samorządnie przygotowała ten udany występ. Toteż nie dziwnego, że zgromadzenie nie szczędziło im uznania. O ile ten zapal u młodych się utrzyma, to przyszłość zapowiada się pięknie. Po występach KSMP scenę zajęły dzieci polskiej szkoły pod kierownictwem p. Palmachowej, które popisywały się śpiewami i wierszykami na część matek. Słowa wypowiadane poprawnie przez nasze małe pociechy trafiały do głębi serca. Po występach dzieci przemówił do matek miłoścy ks. prob. Alojzy Krzóska, życząc matkom zadowolenia ze spełnionego obowiązku. Nastąpiła kawa, przygotowana przez p. Gajdukową. Ta ostatnia ofiarowała się również do wzięcia ciast i paczek. Wieczorek został zakończony pięknym filmem z Fernandem. Ony takich wieczorków było jak najwięcej!

XA

— Dziękuje, nie więcej nie potrzeba. To wszystko moja wina. Zapomniałam zupełnie, że na tej wyspie żyją „Karabu”, Bardzo są sprytnie

— Także nie potrawisz. — Dziękuje ci w czym dopomoc? — zapytałem naskorek, i ponaklejała te liście na zadrapania, pionowych brzości. Szczęśliwie zgrabnie delikatanego krzewu kilka męskich liści o postępkach po wielkich pazurach. Dzewczyzna zerwała z różnymi liśćmi. Niebieska zela była poszarpana w kilku miejscach. Cóż to przeżyła musiała nie mocno wstrząsła. Ona sama miała jeszcze bladą na policzku. Jak mi się od niego robi dziwnie przyjemnie, że oczu rzucił mi takie ciepłe wejście, że uczułem, że Lena nie nie odpowiedziała, ale jej piękne

— Także nie potrawisz. — Dziękuje ci w czym dopomoc? — zapytałem naskorek, i ponaklejała te liście na zadrapania, pionowych brzości. Szczęśliwie zgrabnie delikatanego krzewu kilka męskich liści o postępkach po wielkich pazurach. Dzewczyzna zerwała z różnymi liśćmi. Niebieska zela była poszarpana w kilku miejscach. Cóż to przeżyła musiała nie mocno wstrząsła. Ona sama miała jeszcze bladą na policzku. Jak mi się od niego robi dziwnie przyjemnie, że oczu rzucił mi takie ciepłe wejście, że uczułem, że Lena nie nie odpowiedziała, ale jej piękne

— Także nie potrawisz. — Dziękuje ci w czym dopomoc? — zapytałem naskorek, i ponaklejała te liście na zadrapania, pionowych brzości. Szczęśliwie zgrabnie delikatanego krzewu kilka męskich liści o postępkach po wielkich pazurach. Dzewczyzna zerwała z różnymi liśćmi. Niebieska zela była poszarpana w kilku miejscach. Cóż to przeżyła musiała nie mocno wstrząsła. Ona sama miała jeszcze bladą na policzku. Jak mi się od niego robi dziwnie przyjemnie, że oczu rzucił mi takie ciepłe wejście, że uczułem, że Lena nie nie odpowiedziała, ale jej piękne

— Także nie potrawisz. — Dziękuje ci w czym dopomoc? — zapytałem naskorek, i ponaklejała te liście na zadrapania, pionowych brzości. Szczęśliwie zgrabnie delikatanego krzewu kilka męskich liści o postępkach po wielkich pazurach. Dzewczyzna zerwała z różnymi liśćmi. Niebieska zela była poszarpana w kilku miejscach. Cóż to przeżyła musiała nie mocno wstrząsła. Ona sama miała jeszcze bladą na policzku. Jak mi się od niego robi dziwnie przyjemnie, że oczu rzucił mi takie ciepłe wejście, że uczułem, że Lena nie nie odpowiedziała, ale jej piękne

— Także nie potrawisz. — Dziękuje ci w czym dopomoc? — zapytałem naskorek, i ponaklejała te liście na zadrapania, pionowych brzości. Szczęśliwie zgrabnie delikatanego krzewu kilka męskich liści o postępkach po wielkich pazurach. Dzewczyzna zerwała z różnymi liśćmi. Niebieska zela była poszarpana w kilku miejscach. Cóż to przeżyła musiała nie mocno wstrząsła. Ona sama miała jeszcze bladą na policzku. Jak mi się od niego robi dziwnie przyjemnie, że oczu rzucił mi takie ciepłe wejście, że uczułem, że Lena nie nie odpowiedziała, ale jej piękne

— Także nie potrawisz. — Dziękuje ci w czym dopomoc? — zapytałem naskorek, i ponaklejała te liście na zadrapania, pionowych brzości. Szczęśliwie zgrabnie delikatanego krzewu kilka męskich liści o postępkach po wielkich pazurach. Dzewczyzna zerwała z różnymi liśćmi. Niebieska zela była poszarpana w kilku miejscach. Cóż to przeżyła musiała nie mocno wstrząsła. Ona sama miała jeszcze bladą na policzku. Jak mi się od niego robi dziwnie przyjemnie, że oczu rzucił mi takie ciepłe wejście, że uczułem, że Lena nie nie odpowiedziała, ale jej piękne

— Także nie potrawisz. — Dziękuje ci w czym dopomoc? — zapytałem naskorek, i ponaklejała te liście na zadrapania, pionowych brzości. Szczęśliwie zgrabnie delikatanego krzewu kilka męskich liści o postępkach po wielkich pazurach. Dzewczyzna zerwała z różnymi liśćmi. Niebieska zela była poszarpana w kilku miejscach. Cóż to przeżyła musiała nie mocno wstrząsła. Ona sama miała jeszcze bladą na policzku. Jak mi się od niego robi dziwnie przyjemnie, że oczu rzucił mi takie ciepłe wejście, że uczułem, że Lena nie nie odpowiedziała, ale jej piękne

— Także nie potrawisz. — Dziękuje ci w czym dopomoc? — zapytałem naskorek, i ponaklejała te liście na zadrapania, pionowych brzości. Szczęśliwie zgrabnie delikatanego krzewu kilka męskich liści o postępkach po wielkich pazurach. Dzewczyzna zerwała z różnymi liśćmi. Niebieska zela była poszarpana w kilku miejscach. Cóż to przeżyła musiała nie mocno wstrząsła. Ona sama miała jeszcze bladą na policzku. Jak mi się od niego robi dziwnie przyjemnie, że oczu rzucił mi takie ciepłe wejście, że uczułem, że Lena nie nie odpowiedziała, ale jej piękne

— Także nie potrawisz. — Dziękuje ci w czym dopomoc? — zapytałem naskorek, i ponaklejała te liście na zadrapania, pionowych brzości. Szczęśliwie zgrabnie delikatanego krzewu kilka męskich liści o postępkach po wielkich pazurach. Dzewczyzna zerwała z różnymi liśćmi. Niebieska zela była poszarpana w kilku miejscach. Cóż to przeżyła musiała nie mocno wstrząsła. Ona sama miała jeszcze bladą na policzku. Jak mi się od niego robi dziwnie przyjemnie, że oczu rzucił mi takie ciepłe wejście, że uczułem, że Lena nie nie odpowiedziała, ale jej piękne

— Także nie potrawisz. — Dziękuje ci w czym dopomoc? — zapytałem naskorek, i ponaklejała te liście na zadrapania, pionowych brzości. Szczęśliwie zgrabnie delikatanego krzewu kilka męskich liści o postępkach po wielkich pazurach. Dzewczyzna zerwała z różnymi liśćmi. Niebieska zela była poszarpana w kilku miejscach. Cóż to przeżyła musiała nie mocno wstrząsła. Ona sama miała jeszcze bladą na policzku. Jak mi się od niego robi dziwnie przyjemnie, że oczu rzucił mi takie ciepłe wejście, że uczułem, że Lena nie nie odpowiedziała, ale jej piękne

— Także nie potrawisz. — Dziękuje ci w czym dopomoc? — zapytałem naskorek, i ponaklejała te liście na zadrapania, pionowych brzości. Szczęśliwie zgrabnie delikatanego krzewu kilka męskich liści o postępkach po wielkich pazurach. Dzewczyzna zerwała z różnymi liśćmi. Niebieska zela była poszarpana w kilku miejscach. Cóż to przeżyła musiała nie mocno wstrząsła. Ona sama miała jeszcze bladą na policzku. Jak mi się od niego robi dziwnie przyjemnie, że oczu rzucił mi takie ciepłe wejście, że uczułem, że Lena nie nie odpowiedziała, ale jej piękne

— Także nie potrawisz. — Dziękuje ci w czym dopomoc? — zapytałem naskorek, i ponaklejała te liście na zadrapania, pionowych brzości. Szczęśliwie zgrabnie delikatanego krzewu kilka męskich liści o postępkach po wielkich pazurach. Dzewczyzna zerwała z różnymi liśćmi. Niebieska zela była poszarpana w kilku miejscach. Cóż to przeżyła musiała nie mocno wstrząsła. Ona sama miała jeszcze bladą na policzku. Jak mi się od niego robi dziwnie przyjemnie, że oczu rzucił mi takie ciepłe wejście, że uczułem, że Lena nie nie odpowiedziała, ale jej piękne

— Także nie potrawisz. — Dziękuje ci w czym dopomoc? — zapytałem naskorek, i ponaklejała te liście na zadrapania, pionowych brzości. Szczęśliwie zgrabnie delikatanego krzewu kilka męskich liści o postępkach po wielkich pazurach. Dzewczyzna zerwała z różnymi liśćmi. Niebieska zela była poszarpana w kilku miejscach. Cóż to przeżyła musiała nie mocno wstrząsła. Ona sama miała jeszcze bladą na policzku. Jak mi się od niego robi dziwnie przyjemnie, że oczu rzucił mi takie ciepłe wejście, że uczułem, że Lena nie nie odpowiedziała, ale jej piękne

— Także nie potrawisz. — Dziękuje ci w czym dopomoc? — zapytałem naskorek, i ponaklejała te liście na zadrapania, pionowych brzości. Szczęśliwie zgrabnie delikatanego krzewu kilka męskich liści o postępkach po wielkich pazurach. Dzewczyzna zerwała z różnymi liśćmi. Niebieska zela była poszarpana w kilku miejscach. Cóż to przeżyła musiała nie mocno wstrząsła. Ona sama miała jeszcze bladą na policzku. Jak mi się od niego robi dziwnie przyjemnie, że oczu rzucił mi takie ciepłe wejście, że uczułem, że Lena nie nie odpowiedziała, ale jej piękne

— Także nie potrawisz. — Dziękuje ci w czym dopomoc? — zapytałem naskorek, i ponaklejała te liście na zadrapania, pionowych brzości. Szczęśliwie zgrabnie delikatanego krzewu kilka męskich liści o postępkach po wielkich pazurach. Dzewczyzna zerwała z różnymi liśćmi. Niebieska zela była poszarpana w kilku miejscach. Cóż to przeżyła musiała nie mocno wstrząsła. Ona sama miała jeszcze bladą na policzku. Jak mi się od niego robi dziwnie przyjemnie, że oczu rzucił mi takie ciepłe wejście, że uczułem, że Lena nie nie odpowiedziała, ale jej piękne

— Także nie potrawisz. — Dziękuje ci w czym dopomoc? — zapytałem naskorek, i ponaklejała te liście na zadrapania, pionowych brzości. Szczęśliwie zgrabnie delikatanego krzewu kilka męskich liści o postępkach po wielkich pazurach. Dzewczyzna zerwała z różnymi liśćmi. Niebieska zela była poszarpana w kilku miejscach. Cóż to przeżyła musiała nie mocno wstrząsła. Ona sama miała jeszcze bladą na policzku. Jak mi się od niego robi dziwnie przyjemnie, że oczu rzucił mi takie ciepłe wejście, że uczułem, że Lena nie nie odpowiedziała, ale jej piękne

Wewnątrz ogrodu stał dom parterowy, zbudowany z białego kamienia. Wokół niego, jak widać, było wiele różnorodnych roślin, które zostały posadzone przez właściciela. Widać było, że właściciel dba o każdy szczegół ogrodu.



runku północno-wschodnim. Niebo wisiło nad nami pogodnie, seledynowo, taki sam kolor odbijając w łagodnych tego dnia falach morskich. Wielki dysk słońca, choć zamglony i niewyraźny jak zwykle na Wenus, palił jednak przez szybę bardzo mocno. Lena przycisnęła jeden z guzików na tabliczce rozdzielczej i w tej samej chwili okienko ponad naszymi głowami zamigotało się na ciemno-granatowy kolor zagradzając przepływ palącym promieniem.

Pędziliśmy bardzo szybko, zaledwie muskając powierzchnię wody. Za nami ogromny masyw wulkanu małał w oczach. Przed nami rozciągał się pusty przestwór morski.

Lena zaczęła mnie powoli wtajemniczać w kierowanie statkiem. Pod frontową szybą wieszki, czy mostka kapitańskiego, jeśli kto woli, znajdowała się tabliczka rozdzielcza z przyrządami wskazującymi dane żeglugi, z różnokolorowymi przełącznikami i z czterema ekranami, podobnymi do ekranów telewizyjnych. Jeden z nich, najbliższy kierowcy, działał właśnie. Widziałem na nim ruchomą mapę, z zaznaczoną kółkiem naszą pozycję; wąska linijka wskazywała kierunek, w którym zdążaliśmy: była to grupa niewielkich wysp rozłożonych wachlarzowo, nazwy ich nie pamiętam.

Moja wdzięczna instruktorka kazała mi zamienić z nią miejsce. Usłuchałem. Przy kierowcy, po prawej stronie, znajdowała się mała rączka, podobna do tej, która w samochodzie przełącza biegi; przy jej to pomocy regulowało się szybkość statku.

— Rączki po lewej stronie nie ruszaj na razie — pouczała mnie Lena. — Jest ona teraz wychylona ku tobie, dzięki czemu Takila straciła większą część swego ciężaru i ledwie się zanurza; zmniejsza to opór wody, a zwiększa szybkość jachtu. W środkowej pozycji tej rączki statek wraca do swego normalnego ciężaru i spoczywa ciężko na

Z. J. SOCHOCKI

PAMIĘTNIK BASI

Piątek

Wszystkie moje grzechy spisane na karteczce włożyłam pod poduszkę. Teraz na pewno żadnego nie zapomnę! Jak to dobrze mieć Mamusię, która we wszystkim pomoże i doradzi tak mądrze jak nikt na świecie. Sama na pewno bym sobie nie poradziła. Bardzo się bałam, że w kąciaku ciemnego konfesjonalu nie dojrzę co mam spisane na karteczce.

— Może wezmę ze sobą lartarkę elektryczną i sobie poświęcę? — zapytałam dziś wieczorem Mamusię, ale ona uśmiechnęła się i powiedziała: — Przy konfesjonale na pewno Duch Święty jej oświeci dostatecznie, że i kartka nie będzie potrzebna.

Jednak na wszelki wypadek zabiorę kartkę. Przecież Duch Święty będzie w tym czasie mocno zajęty, bo podobnych mnie jest wiele dzieci i im też będzie musiał pomóc...

Sobota

Już po wszystkim! Czuję się taka lekka, jakbym miała przepiętę niewidzialną skrzydła do ramiom! Nawet na żadne swoje imię nie czułam tyle szczęścia w sercu jak właśnie dziś.

Ale, mój pamiętniczku, opowiedz mi wszystko po kolei co i jak się działo.

Było tak jak przewidziała Mamusia, która zawsze wszystko wie dobrze. Duch Święty pomógł mi nadzwyczajnie! Kartkę miałam w ręku, ale do niej nie zaglądałam. Ścisiskałam ją tylko mocno podczas spowiednia się i być może, że to mi też ułatwiło wyspywanie swoich win przed księdzem. A miałam tych win — jak wiesz, mój pamiętniczku, bo ci o nich w czwartek mówiłam — bardzo wiele. Mamusia chcąc mnie pewno uspokoić, mówiła, że to wcale nie jest dużo. Mimo wszystko wstyd mi za nie. Przecież wystarczy jeden grzech, by pozabawił człowieka łaski Bożej!

Podczas spowiedzi miałam jedną straszną chwilę: byłam przekonana, że nie dostanę rozgrzeszenia.

Od początku wszystko szło mi dobrze, jak po masle. Ale w pewnym momencie ksiądz za krótkami zakasiał. Zatrzymałam się w swych wyznaniach, bo przecież mogły nie usłyszeć co mówię. — Widocznie przegiębił się w kościele — pomyślałam. I w tym momencie całkowicie zgubiłam się w litani moich grzechów. Młczałam grzebiąc w pamięci i mnąc trzymaną w ręku kartkę z grzechami. W zaden spowiedni nie mogłam sobie przypomnieć co już powiedziałam a co jeszcze pozostało. W głowie kołowało jak w garnku z gotującymi się kartkami. Wreszcie ksiądz się odezwał:

— Czy to już wszystko, dziecko?

— Nie jeszcze — powiedziałam odważnie prawdę.

— No to mów dalej! — usłyszałam zachęcająco.

Chciałam mówić, ale nie nie przychodziło mi na myśl. Zapomniałam wszystko! Na dobitkę przyszło nowe zmartwienie: żeby tylko ksiądz jutro nie zachorował na grype, bo kto wtedy da nam wszystkim

Pana Jezusa? Wreszcie zaczęłam w myśli od początku powtarzać szybko to, co miałam spisane. Właśnie dochodziłam do tego miejsca, na którym przerażam z powodu kaszlu księdza, gdy usłyszałam głosne pytanie:

— No, co, zasnąłś tam?

Zrobiło mi się bardzo przykro, bo tak wcale nie było. Jakżeby mi mogła spać przy spowiedzi? I znow nie wiedziałam co mówić. Wtedy przyszło mi do głowy, że ksiądz na pewno nie da mi rozgrzeszenia, bo przecież nie wyznałam wszystkich grzechów. Przestraszyłam się bardzo: odejść od konfesjonalu bez rozgrzeszenia i nie będzie mogła przyjąć jutro Pana Jezusa! Zrobiło mi się bardzo zimno i cała się trzęsiałam. Oczy zaczęły mi płakać, a w ustach zaskrzypiało. Co zawsze poprzedzało łzy. W kieszonce piaseczką szukałam chusteczki, gdy ksiądz się znow odezwał:

— Więc postaram się trochę ci przypomnieć...

I zaczął mówić zupełnie tak, jakby miał moją kartkę przed sobą. A przecież dobrze pamiętałam, że ja ja ścisiskałam w swojej prawej ręce! Mnie już nie pozostawało dużo do mówienia. Przytakiwałam raz po raz „tak było”, „byłam taka”...

Na lekcejach katechizmu a i Mamusia wiele razy powtarzała, że ksiądz w konfesjonale „zastępuje” Pana Boga na ziemi”. Teraz pojąłam jasno, że to nie jest wyszane z pałca. Czuliłam wyraźnie, że tu obecny jest sam Pan Bóg, chociaż Go nie widzę. Ten Pan Bóg wszystko wie a do mnie mówi przez usta swego pomocnika — księdza.

Na końcu ksiądz mnie zapytał, czy żaluje za wszystko.

— O tak, bardzo żałuję! — zawałowałam z przerażeniem i zaraz dołączałam: — I postanawiam się poprawić...

— Bądź zawsze wiernym dzieckiem Pana Jezusa i Jego Matki — tak przynajmniej zaczął mówić ksiądz. — Często przychodzi do Niego i staraj się każdego dnia coś miłego zrobić dla Niego... — A potem modlił się po łacinie. Zrozumiałam, że to jest rozgrzeszenie. Kamień zwątpienia spadł mi z serca...

Zacisnęła ręką, w której była zmięta kartka, bijłam się mocno w pierś i powtarzałam cicho: „Boże, bądź miłościwie mi grzesznej”. I za każdym razem dodawałam jeszcze: „Będę zawsze dobrym dzieckiem Pana Jezusa i Jego Matki”.

Z kościoła wróciłam z Mamusią. Byłam bardzo zadowolona. Cieszyła mnie myśl, że jutro od rana zagosci w moim sercu Pan Jezus. Na zawsze! — zapamiętaj to sobie, pamiętniczku! Mamusia i tatuś, gdy wieczorem wrócił z pracy, też byli bardzo uradowani, tak jak ja. Nigdy nie przypuszczałam, że spowiedź daje całej rodzinie tyle uśmiechu i szczęścia...

A teraz posłuchaj, pamiętniczku, ostatni incydent, który miał miejsce przed chwilę...

Już w szlafroczku szłam do swego pokoju i do ciebie, mój pamiętniku, by podzielić się z tobą swymi radościami dzisiejszego dnia, gdy na korytarzu spotkałam pana Wacława. Tegoroczny lokatora z drugiego piętra, znasz go dobrze.

— Dobry wieczór panu! — powiedziałam.

— Dobry wieczór, Basiu, jak żyjesz? — zapytał jak zawsze, gdy się spotykamy.

— Dziękuję! — odpowiadałam i zaraz dodawałam: — Dziś się jak nigdy jestem szczęśliwa!

— Z czego? — zapytał.

— Byłam u pierwszej Spowiedzi świętej a jutro idę do pierwszej Komunii świętej.

Pan Wacław nic na to nie odpowiedział.

— Nie cieszysz się panem? — zapytałam.

— A z czego się mam cieszyć? Przecież to nie ja idę do Komunii, tylko ty.

Szybko uświadomiłam sobie, że to jest prawda. On faktycz-

MÓJ BÓG

Mój Bóg to nie szaracz siwobrody, potrzęsający ziośmiwie kołczastym piorunem.

Mój Bóg to nie sędzia srogi, karzący winę chwili wyczynnym potępieniem.

Mój Bóg to nie prawnik chciwy, udziwiający task wyłącznie za pokwitowaniem.

*Mój Bóg — to uśmiech gwiazd i piazek rosy o zmroku —
Mój Bóg to cierni kwitnący na skalistym stoku.*

Andrzej Busza

nie nie ma powodu do radości. Tatuś i Mamusia cieszą się, bo też idą jutro za mną do Komunii świętej. A pan Wacław przecież nie idzie. I wtedy przyszło mi do głowy powiedzieć mu:

— To niech pan też jutro za mną idzie do Komunii świętej. Na pewno będzie pan tak samo szczęśliwy, jak ja! — Powiedziałam to z całkowitą przekonaniem.

— Przecież ja nie jestem nie-szczęśliwy! — zawołał.

— Ale pan nie wygląda na szczęśliwego.

— Wydaje ci się, Basiu — odpowiedział, ale nawet na jego nie miałem uśmiechnąć. To mnie tym mocniej upewniło, że wcale się nie myliłam.

— Może mi się wydaje. Ale to nie jest ważne. Ważne jest, żeby pan jutro mógł za mną przyjąć Pana Jezusa. On się tym na pewno ucieszy. I pan będzie uradowany. Będzie Mamusia i tatuś, wujek i ciocia, nawet ten starszy pan z dolu. Jakby pan dołączył, to byłby w komplecie cały nasz dom u Pana Jezusa. Przyneśliśmy Go wszyscy w ten uroczysty mój dzień każdy do swego pokoju. Pojdzie pan z nami, prawda?

— Nie, Basiu, ja w ogóle do kościoła nie chodzę...

— Jak!? — zawałowałam oburzona na takie jego głupie ga-

danie. — Niech pan nie żartuje! To wcale nie są śmieszne sprawy, ale poważne, bardzo poważne...

— Prawdę mówię, Basiu, ja już dawno nie byłem w kościele.

— I u spowiedzi też pan nigdy nie był?

— Byłem, byłem dawniej...

— A teraz? Zapomniał się pan spowiadać? — zapytałam.

— Ja mogę pana nauczyć! To wcale nie jest trudne.

— Nie, Basiu, nie tego nie zapomniałem, tylko...

— Co tylko? — nie dala mi skończyć. — Tylko trzeba cnieć iść! Przecież od nas tak niedaleko do kościoła.

— Ale ja nie chcę iść! — upierał się dalej.

— Boi się pan? Ja panu powiem: ja też się bałam, ale to było zupełnie niepotrzebne. Pan Bóg jest bardzo dobry i nie trzeba Go się bać. Wystarczy tylko chcieć iść. Przecież wszyscy ludzie — starzy i młodzi — są dziećmi Pana Boga. On jest Ojcem wszystkich. Gdzie tu sens, by Go unikać, czy Go się bać?

— Tak, ale takich jak ja grzeszników Pan Bóg nie potrzebuje.

— Kto to znów panu powiedział? Pan na pewno nie jest grzesznikiem, a nawet, gdyby pan nim był — w co wcale nie wierzę — to tym bardziej potrzeba iść do Niego i Go przeprosić i być znow dzieckiem Pana Jezusa. Przecież Pan Jezus umarł za grzeszników, żeby im dać szczęście. Tak pan duży a tego jeszcze nie wie?

— Wiem, Basiu, wiem. Idź już spać, bo pewno jutro rano wstajesz.

— Tak, już idę. Ale niech mi pan powie, że pójdzie pan z nami do Komunii świętej.

— Nie, Nie pójdę. Dobranoc, Basiu! — powiedział ostro i bardzo stanowczo.

Obraziałam go — pomyślałam sobie i zrobiło mi się jeszcze bardziej żal. Opuściłam głowę a w oczach czułam łzy. Nie chciałam, by je widział. Jak może taka jak ja panna, która jutro idzie do pierwszej Komunii świętej, płakać i to w miejscu publicznym, na korytarzu.

Po chwili poczułam jego palce pod swoją brodą. Delikatnie uniósł moją buzię do góry.

— Co to? — zdziwił się — Basia płacze? A przed chwilą mówiłaś mi, żeś taka szczęśliwa.

— Już przestałam być szczęśliwa, bo pan nie kocha Pana Jezusa — mówiłam rozżalona.

— Nigdy nie myślałam, że pan jest uparty, jak rozkapryszone dziecko.

— Jak będziesz, Basiu, taka duża jak ja, to zrozumiesz więcej i lepiej.

— To ja już wole zostać małą i mniej rozumieć, aniżeli być dużą i unikać Pana Jezusa...

Chciałam dołożyć: „jak pan unika”, ale się powstrzymałam, bo to byłoby dokuczliwym względem bliźnich — więc grzech. A przecież dziś uroczyste postanowiłam, że się będę piniowała.

— Więc dobranoc, Basiu! — powiedziałam i już miał odchodzić gdy mnie przyszła błyskawiczna myśl. Przecież jak on teraz odejdzie, to już nigdy więcej nie będę miała okazji pomóc, by Pan Jezus był w jego sercu! I wtedy zrobiłam to, czego nigdy przedtem nie do-

konałam. Podskoczyłam w górę i uwiesiłam się na jego szyi. Mocno przytuliłam swój polczek do jego szorstkiej twarzy i mówiłam prosto w jego ucho:

— Niech pan jutro pójdzie z nami... Bardzo proszę... Nie będzie pan sam. Będzie dużo ludzi. Cały nasz dom będzie. Pana nie powinno brakować. Pan Jezus czeka na nas wszystkich. On się bardzo uraduje. Pan też poczuje radość... Niech pan nie odmawia. Wszyscy naokoło mówią, że pan taki dobry...

Usta moje nie zamykały się. Wciąż wisiłam na jego szyi. W pewnej chwili poczułam jak oboydyma rękoma, najpierw lekko a potem coraz silniej, ci śnął mnie do siebie. Pod zamkniętymi powiekami widziałam uśmiechnięte Oblicze Pana Jezusa z mojego obrazka przed łóżeczkiem. Zrozumiałam. Tym bardziej nie ustawałam w prośbie. Pan Wacław nie odzywał się, ale mnie też nie puszczał ze swych ramiom.

Umilkłam dopiero wtedy, gdy na swym rozpalonym policzku poczułam zimną wilgoć. Bałam się spojrzeć na jej źródło. Domyślałam się, pan Wacław płacze! Wreszcie posyłałam jego ciche słowa:

— Dobrze, Basiu, pójdę jutro z wami.

— Do Pana Jezusa — poprawiłam.

— Do Pana Jezusa, który mi ciebie przysłał — powiedział i szybko postawił mnie na podłogę. Odwrócił się i zrobił parę kroków w stronę swego pokoju. Jezuse z uśmiechem spojrzal na mnie i z odmiechem dodał:

— Do jutra, Basiu, śpij spokojnie, mój mały aniołku!

Będę spać spokojnie, bo mam radość, mój pamiętniczku, jak sam widzisz, wróciła do mnie a pan Wacław pójdzie po swoją radość do Pana Jezusa jutro.

Niedziela

...tak całą gromadą, radośnie, nieśmiały przez ulice miasta Pana Jezusa. Każdy Go miał w swoim sercu. Pan Wacław szedł obok Mamusi a ja z jej drugiej strony. W pewnej chwili zadał Mamusi pytanie:

— Zdziwiła się pani pewno, że mnie coś zaciągnęło dziś do kościoła?

— Szczęrze powiedziawszy — odpowiedziała Mama — to byłam nawet mocno zaskoczona, ale i zarazem uradowana, bo to dziś taki uroczysty dzień w naszym domu...

— To zasługa Basi — powiedział głośno (widocznie chciał, bym to usłyszała!) — to ona wczoraj mnie puściła mnie spać ale obiecałam, że przystąpię z nią do Komunii świętej. Przez osiem lat nie mogłem się zdecydować na to, czego Basia w ciągu paru chwil dokonała...

— To tyle tak, co ma Basia! — zdziwiła się Mama i kochającymi oczami patrzyła na mnie pytająco. A ja? Czuliłam jak mi serce głośno puka. To w nim Pan Jezus aż skakał z radości. Nie umiem, pamiętniczku, opisać tych uczuć. To trzeba przeżyć — jak mówi Mamusia. I to jest prawda.

Z. J. Sochocki



ŚCIĄGACZKA TATUSIA

Nasi bliźni na ogół, a nasi rodacy w szczególności bardzo lubią czytać w gazetach rzeczy nieprzyjemne o innych bliźnich i innych rodakach, poróżniali natomiast nie lubią takich rzeczy o sobie samych. Już wiele razy poparzyłem się, ignorując w moich felietonach tę oczywistą prawdę, popuściłem sobie już wiele przyjaźni i znajomości, jako że owi przyjaciele i znajomi chętniej widzieli żdźbło we własnym, niż belkę w oku bliźniego, niż belkę we własnym.

Tym razem wszakże zabezpieczyłem się już z góry i na rzecz, którą tu opiszę, a o której dowiedziałem się nie od samego delikwenta, lecz od jego żony, mam tym razem zgodę, placet, czyli imprimatur osób zainteresowanych, byleby nikt z czytelników nie mógł bohaterą tej sprawy zidentyfikować. Ba, źródło, z którego wiadomość pochodzi, już z góry prosiło o gwintę, czyli dobre półtora tysiąca franków, za dostarczenie tematu. Nie wiem, jak z tym będzie, ale jakoś się pogodzimy.

Owóż właśnie delikwent tej sprawy, a mój stary i dobry znajomy, jest solidnym i poprawnym ojcem rodziny i ma synka liczącego lat sześć. Choć sam się czasami zaniedbuje w odmawianiu pacierza, służnie uważa, że dziecko należy wychowywać religijnie. Z powodu jednak tych swoich zaniedbań sporo mu już wycięli z pamięci i oto pewnego razu, gdy mu przyszło uczyć synka, czy też odmawiać z nim wspólnie „Wierzę w Boga” — zapomniał po prostu tekst. Następnym razem, przebrnawszy jakoś za pierwszy wiek kompromitacji ojcowskiej, przygotował sobie książeczkę do nabożeństwa w czasie pacierza z synkiem zerkał ukradkiem pod stół do tekstu, odmawiając owe Credo, Synek wszakże, nie w ciemnie bity, zauważył te podejrzaną manipulację ojcowską i zaprztał bezczelnie:

— Co tam tatusi robi rękami pod stołem i ciągle tam zagląda?

Ma się rozumieć ojciec zbesztiał chłopaka, by nie przerywał pacierza. Przyglądała się temu wszystkim mama, która mi potem ową rzecz opowiedziała. ani na myśl jej bowiem nie przyszło, że rozmawia z człowiekiem, który to potem opowie w gazecie.

Świat się do tego stopnia obrócił do góry nogami, że dzisiaj już dorodził wobec dzieci uciekająca się do chytrych wybiegów, zamiast na odwrót, jak to brwało dawniej. Dawniej mieliśmy w szkołach, na lekcjach, przy wypracowywaniach brki, ściągaczki, szmaty i różnie to nazywano — i inne cenne urządzenia tego rodzaju, zwłaszcza przy pleśnionych egzaminach dojrzałości. Dzisiaj ojciec musi zrzucić tekst Credo z książeczki, by się przed własnym synem nie kompromitować jego niezna-

jąciecia.
Rzecz jest śmieszna, bardzo śmieszna, ale i bardzo smutna zarazem, a piszę o niej dlatego, że podejrzewam, iż nie jest to wypadek osobobny. Może nie ma wielu takich ta-



Fotokopia plakatu, wydrukowanego dla uczczenia znakomitego lotu Warchałowskiego nad Więdnem na samolocie przez niego skonstruowanym.

(Zdjęcie: Polskie Archiwum Lotnicze J. B. Cynka)

W roku 1958 Czas Publishing Co. w U. S. A. wydał książkę pt. „O narodzinach lotnictwa polskiego”, pióra Czesława M. Zbierańskiego, jednego z zasłużonych pionierów naszego lotnictwa, liczącego obecnie lat 74. Książka ta ukazała się w sprzedaży w Londynie i przed kilku dniami trafiła do moich rąk. Ponieważ wbrew twierdzeniom autora, praca ta zawiera tendencyjne zestawienie faktów, skomentowanych bezpodstawnymi przypuszczeniami, dociekaniami i dedukcjami, które całkowicie wypaczają rzeczywistość, oraz ponieważ poświęcił on wiele miejsca na polemikę z moimi artykułami o Czesławie Tańskim, które w r. 1956 ukazały się w „Gazecie Niedzielniej” i w londyńskim kwartalniku „Skrzydła”, dlatego uważam za swój obowiązek odpowiedzieć na zarzuty Zbierańskiego publicznie. Ze względu na szacunek, jaki mam dla tego szedziwego pioniera, odpowiedź swoją postaram się ująć jak najbardziej powściągliwie i rzeczowo.

Książka Zbierańskiego — to kontrast i niekonsekwencja. Kontrast, bo obok bardzo ciekawych i dobrze udokumentowanych materiałów, publikowanych po raz pierwszy, a dotyczących samolotu zbudowanego przez niego i inż. St. Cywńskiego — niesłusznie cytując przypisywanego także Tańskiemu — oraz działalności lotniczej jego przyjaciół i współpracowników, i kilku słusznych zarzutów pod adresem Tańskiego i autorów o nim piszących, mnie nie wyjącając — zawiera ona bezpodstawną i głośną sówny atak na prace przed wszystkim Tańskiego, a także innych konstruktorów polskich tego okresu. Stosunek Zbierańskiego do tych autorów jako do ewentualnych pretendentów do palmy pierwszeństwa lotniczego w Polsce jest tak subiektywny, że prowadzi do niepoważnej negacji faktów i dokumentów, jakie miał do dyspozycji. Według słów autora, praca jego „zawiera materiały do historii lotnictwa polskiego, od jego zarania do końca pierwszej wojny światowej”, i —

tusiów, z pełnością, jest wiele rodziców, którzy nie bardzo chodzą do kościoła na Msze święte w niedzielę, ale czynią to zawsze, gdy dzieci są w czasie wakacji w domu. Można powiedzieć, że dobre i to, do brzo, że choć starszą się wobec dzieci udawać to, czego nie ma Ale z pewnością byłoby lepiej, gdyby było inaczej.

Wydałem mi się czasami, że oprócz naszych szkół i szkółek dla dzieci polskich, trzeba by na gwałt uruchomić dla ich rodziców szkoły przedmiotów odczytowych, a zwłaszcza lekcje religii.

Michał Osa-Gódecki

J. B. CYNK

POCZĄTKI

W odpowiedzi na książkę

na światło dzienne zapomnianych materiałów, dotyczących historii lotnictwa polskiego, która jest zaskakująca, bogata i bardzo mało — szczególnie, jeśli o wcześniejszy okres chodzi — znana. W pracy operam się:

1) na odnalezionych i zebranych przez siebie materiałach dokumentarych i wywiadach osobistych lub korespondencyjnych z pionierami i konstruktorami lotniczymi — tu pragnę gorąco podziękować zyczącemu w zapomnieniu w Londynie zaśluzonemu pionierowi inż. Władysławowi Zalewskiemu, pominiętemu zupełnie w pracy Zbierańskiego i inż. Ryszardowi Bartłowi z Polski oraz wszystkim innym, którzy nie szczegółowo na moje pytania; 2) na łaskawie udostępnionych materiałach źródłowych, odnalezionych przez historyków w Kraju, a głównie przez Zdzisława Gryglickiego, jednego z najpoważniejszych polskich historyków lotniczych doby obecnej, oraz mojego serdecznego znajomego Feliksa Pawłowicza, ówczesnego kierownika wydziału wojennego; 3) na publikacjach o lotnictwie z czasów II wojny światowej, w których autorzy, w tym redaktorom tygodnika „Skrzydła Polska”, Jerzym Koniecznym, na czele. Za uszczelnioną krytykę nie mam do nikogo pretensji — przeciwnie zawsze będę wdzięczny, z niejakim bowiem ucze i pozwala mi ona na skontrolowane materiały, które nie są jeszcze kompletne i stanowią dopiero

przyczynki do historii lotnictwa polskiego. Poniżej postaram się przedstawić w ramach, za jakie niedługo się zaskakująca, bogata i bardzo mało — szczególnie, jeśli o wcześniejszy okres chodzi — znana. W pracy operam się: 1) na odnalezionych i zebranych przez siebie materiałach dokumentarych i wywiadach osobistych lub korespondencyjnych z pionierami i konstruktorami lotniczymi — tu pragnę gorąco podziękować zyczącemu w zapomnieniu w Londynie zaśluzonemu pionierowi inż. Władysławowi Zalewskiemu, pominiętemu zupełnie w pracy Zbierańskiego i inż. Ryszardowi Bartłowi z Polski oraz wszystkim innym, którzy nie szczegółowo na moje pytania; 2) na łaskawie udostępnionych materiałach źródłowych, odnalezionych przez historyków w Kraju, a głównie przez Zdzisława Gryglickiego, jednego z najpoważniejszych polskich historyków lotniczych doby obecnej, oraz mojego serdecznego znajomego Feliksa Pawłowicza, ówczesnego kierownika wydziału wojennego; 3) na publikacjach o lotnictwie z czasów II wojny światowej, w których autorzy, w tym redaktorom tygodnika „Skrzydła Polska”, Jerzym Koniecznym, na czele. Za uszczelnioną krytykę nie mam do nikogo pretensji — przeciwnie zawsze będę wdzięczny, z niejakim bowiem ucze i pozwala mi ona na skontrolowane materiały, które nie są jeszcze kompletne i stanowią dopiero

„Anzani” 25 HP 3 cyl., typu „La Manche” i wszystkie inne materiały i części. — Szkoda tylko, że ten „konstruktor-samolot” zmarnował to wszystko i niczego nie dokonał!

8). J. B. Cynk, autor art. p. t. „Czesław Tański — Ojciec Lotnictwa Polskiego”, („Skrzydła” N 75/561, Sierpień-Grudzień, 1956 r.), oraz, takiego samego artykułu w „Gazecie Niedzielniej”, w Londynie.

Te dwa, razem wzięte artykuły mogą być wspólnie rozpatrywane, ponieważ i one zostały napisane atramentem zaczerpniętym z jednego i tego samego kałamara mra pil. M. Romek. Kałamara, z którego tak beztroško korzystali i inni polscy pisarze lotnicy, począwszy od 1946 r. i dalej. Jednak, zśród tych pisarzy, J. B. Cynk pobit rekord swoich poprzedników nowymi, w daleką przeszłość historii sięgającymi opowieściami i operetkowym nadaniem tytułu art. mał. Czesławowi Tańskiemu — „Ojca Lotnictwa Polskiego”, tytułu dotąd nigdzie jeszcze nie spotykanego. Wynikałoby z tego, że autor wspomnianych artykułów nie orientuje się zupełnie w sytuacji narodzin lotnictwa polskiego, tego lotnictwa żywego, prawdziwego, a nie fikcji.

Wspomniane artykuły zaczynają się od legendarnego podania o „Latającym Smoku” na dworze Władysława IV-go. Autor przekonywuje nas, że ten „Latający Smok” już w 1646 r. „unosił się nad ziemią”, (str. 10), bo jak twierdzi, „wspominają o tem liczne kroniki zagraniczne”. Kronik tych jednak, dyskretnie nie wymienił. Natomiast, nadania większej wagi słowom swoim, żeby czytelnik nie traktował tego „Latającego Smoka” nazbyt humorystycznie, dodał, jakoby „Tradycje lotnicze Polski sięgają czasów bardzo odległych”, „Że Latający Smok był najpoważniejszą próbą maszyn latającej w okresie między Leonardem da Vinci (1452-1519) a Cayleyem (1774-1857)”. (Str. 10). Jest to zupełnie nowe i dowolne naciąganie koniunktury do własnej potrzeby. Bawiem, wiemy o tradycjach rycerskich wspaniałej naszej skrzydlatej, husarskiej kawalerii, ale ta kawaleria, choć miała przypięte skrzydła, jednak tylko po ziemi latała... i przy szumie swych skrzydeł rozpraszala wroga, nie unosząc się w powietrze... Sięgając wstecz historii Polski i innych narodów, nie możemy dopatrzeć się nie

-113-

Reprodukcja strony 113 książki Czesława M. Zbierańskiego „O narodzinach lotnictwa polskiego”.

LOTNICTWA POLSKIEGO

„O narodzinach lotnictwa polskiego”.

koło 4 stóp, wsadził don kota i za pomocą sznura, poruszającego koła i sprężyny, podniósł aparat w górę, do wysokości, na jaką długość sznura pozwoliła. Następnie zbudował on aparat z czterema parami skrzydeł normalnej wielkości. W liście z dn. 2. 5. 1648 Des Noyers pisze z Merezca: „Pan Buratin pisze mi, że już ukończył swoją maszynę i chce, aby działała jej oglądał w Warszawie”. Okres kłęk i załew szwedzki przerywał jego korespondencję, ale „Nadworny Handlowy Radca Jego Cesarskiej Rzeczymskiej Mości”, dr Becher w dziele „Nährische Weiskett und Weise Nahrheit” z r. 1682, podaje, że Boratyni w swojej maszynie „we trzy osoby unosił się nad ziemią”. „Latającego Smoka” wymienia nawet książka francuska „Les Oiseaux Artificiels” — Paryż, 1809, podając zresztą inną o nim historię i szczegółowo o nim mówiąc „Lot Polski”, nr 5, 1923, str. 518-20.

Zesław Tański. Tu niestety zaciśnięcie odebrało Zbieranowskiemu zdolność trzeźwego rozumowania. Przy większym umiarze mógłby bowiem zmonitować atak poważniejszy. Nie mniej, pomimo iż prawdą jest, że Tański nie miał podstaw naukowych do pracy konstrukcyjnej, z szeregiem bardziej skomplikowanych problemów konstrukcyjnych nie mógł sobie poradzić i jego jednopłat „Łaska” był maszyną nieudaną, i — wbrew temu co poprzednio podałem — rzeczywiście nie latał, w historii lotnictwa polskiego ma on zapewniło na pozycję kluczową.

Tański był twórcą pierwszego w Polsce przyrządu latającego cięższego od powietrza z napędem mechanicznym. Był to model z napędem gumowym, powstały w r. 1893, zdolny — po modyfikacjach z roku 1895, polegających na przystosowaniu płatów do niezależnego nastawiania na dowolne kąty i zastosowaniu nastawnego ogona — do wykonywania w locie wolnym zadanych ewolucji i zataczania prawidłowego koła. Według ówczesnych standardów (1895-6) był to wyczyn na miarę światową. W archiwach swolch mam fotokopie oryginalnego zdjęcia z r. 1895, opisanego przez Tańskiego, przedstawiającego ten model zataczający koło. W latach 1893-1909 Tański zbudował kilkanaście modeli jednopłatów o układzie zwykłym i odwróconym („kaczka”), niektóre dochodzące do 3 m rozpiętości. Ten cały dorobek Zbieranowski dyskwalifikuje bez reszty. Podaje na str. 52, że o jakichkolwiek pozycjach lotniczych Tańskiego do r. 1909 nie było wiadomo! (Nieprawda! Pierwsze artykuły o Tańskim ukazały się w r. 1897 w „Tygodniku Ilustrowanym”). I dopiero po tym wstępie, a więc pod rokiem 1909, opisuje w sposób lekceważący i kpiański modele Tańskiego. Ponieważ ze wszystkich niewygodnych sobie artykułów, za które atakuję autorów, Zbieranowski wie, że pierwszy model Tańskiego powstał w latach 1893-5, więc miał się z prawdą kryteriami 15 lat późniejszymi, lat rewolucyjnych w których wiedza lotnicza dokonała kolosalnego postępu. Gdybyśmy do dwupłata

Zbieranowskiego z r. 1910 przyłożył miarkę o 15 lat późniejszą — roku 1925 — byłoby to karykaturalny, poroniony stwór, nie nadający się do wspomnienia przez szanującego się historyka. O modelach Tańskiego Zbieranowski pisze na str. 34: „Uciekanie się do nasladownictwa natury — skrzydeł ptasich, niemal bez zmiany, przypominało raczej wyczyn maляrski, aniżeli konstrukcyjny” — a więc surowa nagana, bo Tański wzorował się na naturze. Jednak na str. 38 i 44-46 Zbieranowski rozpyliwa się nad doskonałością austriackiego samolotu Ettrich, bo posiada genialne skrzydło „wzorowane na budowie ptasiego skrzydła”, będące wynikiem „szkoły lotniczego myślenia, opartej na imitowaniu natury”. Zbieranowski nie grzeszy logiką i przejrzystością poglądów. Przytoczyłem to tylko dla zilustrowania, jak książka Zbieranowskiego przedstawia wszystko, co dotyczy Tańskiego, a przykładow takich, jak ten, mógłbym cytować wiele. Przez naciągane porównania Zbieranowski również insynuuje, że niemal wszystko, co Tański zbudował, było „ściągane” od innych.

Tański był twórcą pierwszego w Polsce szynowa, który dokonał wlotu i krótkich zesilgów z terenu płaskiego. W historii „Lotni” — tak się ten szybko wiec nazywał — porobitem w poprzednich artykułach będy, których źródłem były wszystkie dostępne mi wówczas publikacje. W międzyczasie Grygliwicki odnalazł nowe materiały źródłowe, autorstwa Tańskiego, które rzucają szersze światło na „Lotnię”. A więc po krótko: wymiary, jakie podałem, dotyczą „Lotni I” — nieudanej z r. 1896. Udanych wlotów z terenu płaskiego i ślizgów z rusztowania i pagórków Tański dokonał na udoskonalonej „Lotni III”, o rozpiętości prawie 11 m i powierzchni nośnej 12 m kw. Miały one miejsce w r. 1898, a nie w 1896, jak poprzednio podałem. Nie wątpię, że szczegółowe opracowania ukażą się wkrótce w Kraju i wyjaśnią tę sprawę ostatecznie. Nie mniej nie zmienia to wszystko w niczym faktu zasadniczego, że Tański był pierwszym człowiekiem w Polsce i na świecie, który oderwał się od terenu płaskiego, bez pomocy jakiegokolwiek źródła siły. Charakterystycznym jest również, że Zbieranowski rodmuchuje loty Wnęka z wieży kościelnej, które znamy wyłącznie z opowiadań, a kwestionuje cały materiał dokumentarny odnośnie ślizgów Tańskiego.

Na str. 117-18 Zbieranowski czyni mi zarzuty, że odkryłem miśniolot i helikopter z silnikiem, przyjmując zasadę, że jeśli on, Zbieranowski, o czymś nie slyszal, to nikt inny nie ma prawa o tym wspominać, bo zmyśla. Opis miśniolotu z dwoma śmigłami pchającymi, „obracanymi za pomocą przekładni nogami” pochodzi z artykułu Tańskiego w „Młodym Lotniku”, nr 4-5, 1925. Jeśli idźcie o silnik Anzani 2 h.p., to cieszcie się, że jestem pierwszym autorem, który szczegół ten podał. Zbieranowski twierdzi kategorycznie, że w ogóle ów wielki helikopter, z wirnikami o średnicy 8,5 m, nigdy nie istniał. Dyskwalifikuje opubliko-

wane — obok rysunków — fotograficznie Tańskiego, jako „malowanki” reki Tańskiego — to samo zresztą tyczy wszystkich innych fotografii dokumentarnych prac Tańskiego, wszystkie „malowanki”. Mam u siebie 7 fotografii oryginalnych tego helikoptera, w tym dwie z silnikami — proszę mi wierzyć, że potrafię zdjęcie odrysunku odróżnić zresztą zajęcia te jestem w każdej chwili uodstępnie ekspertem fotografom: do oceny. Tański był więc pierwszym, który zbudował helikopter w Polsce — helikopter ten miał jednak za miay udźwig, by dokonać wlotu, i pierwszym, który pracował nad miśniolotem.

W r. 1898 Tański, Łukawski i Koecent - Zieliński zawiązali pierwsze w Polsce „Kółko Awiatyczne” („Lotnik i Automobilista”, „Przeglad Lotniczy”, nr 7, 1929) o pracach tych dwu ostatnich pionierów Zbieranowski nie mówi. Inż. R. Barcel zbudował jako chłopiec dwa szybowce, wzorowane na „Lotni” Tańskiego (wiadomość ta nie była jeszcze dotąd nigdy publikowana, inż. W. Zalewski, m. in. pod wpływem wystawy prac Tańskiego — pierwszej w Polsce wystawy lotniczej — przystąpił do budowy swego pierwszego samolotu dnia 10 grudnia 1909, objął inżynierowie byli potem znanymi konstruktorami).

A więc wszystko co lotnicze zaczęło się w Polsce jednak od Tańskiego!

Dwupłat Zbieranowskiego i Cynwskiego. Dane historyczne i techniczne dotyczące tego samolotu, podane — po raz pierwszy — w książce Zbieranowskiego, są pozycją o wielkiej wartości historycznej. Szkoda, tylko, że „ujawnione” zostały w pełni przez konstruktora dopiero, po 50 prawie latach. Gdyby je podał w polskiej prasie lotniczej przed wojną, wiele będy i nieporozumień nigdy by nie powstało. Wszystkie dane i opisy tego samolotu, jakie opublikowałem w r. 1956, pochodzą z powojennych numerów „Skrzydlatej Polski”, na których — w bra-



Zdjęcie dokumentarne, zrobione w okresie 1908/9 przed warsztatem Tańskiego, Warszawa, ul. Mazowiecka 2 — przedstawiającego wielki helikopter Tańskiego z zamontowanym silnikiem Anzani podczas prób (Tański w białej marynarce). Zbieranowski twierdzi kategorycznie, że helikopter ten w ogóle nigdy nie istniał.

ku jakichkolwiek innych materiałów maszynę tę dotyczących — oparłem się całkowicie. Zbieranowski udowodnił w swej książce, że w r. 1910 zbudował ciekawy dwupłat, który dzięki bardzo zaawansowanej i oryginalnej konstrukcji wykraczał ponad ówczesny poziom, że samolot ten — po nieudanej próbie w r. 1910 dokonał w pełni kontrolowanych lotów nad ziemią polską latem roku 1911, pilotowany przez Scipio del Campo, słynnego polskiego pilota. Za to wszystko należy mu się wielkie uznanie i poczesne miejsce w historii lotnictwa. Dokładnej daty tego historycznego lotu nie podaje (poza tym, że było to „w lecie”), ponieważ jednak Scipio del Campo (według moich źródeł) przybył do Warszawy koło połowy lipca r. 1911, lot ten nie mógł mieć miejsca wcześniej, niż w drugiej połowie tego miesiąca. Czego Zbieranowski w książce swojej nie udowodnił, to jego twierdzenie, że był to pierwszy i jedyny samolot polskiego konstruktora, który dokonał kontrolowanych lotów do końca I wojny światowej. Pominął bowiem obryzany materiał. Najciekawsze przykłady podaje poniżej.

Adolf Warchalowski. Prace konstrukcyjne i wyczyn lotnicze tego wielkiego, a zupełnie zapomnianego pioniera (i jego braci) są w tej chwili przedmiotem szczegółowych stridiw.

równocześnie przez historyków w Kraju i przezemnie. Dnia 9. 5. 1910 A. Warchalowski oblatył pomyslnie w Austrii pierwszy samolot własnej konstrukcji „Warchalowski Typ I”, bazowany na „Farmianie”. Na maszynie tej brał udział w międzynarodowym meeningu w Budapeszcie w czerwcu 1910, zdobywając nagrody w konkurencji z najlepszymi lotnikami Europy za utrzymanie się w powietrzu bez przerwy przez 1 godz. 13 minut 29 sek., przelot 75 km bez lądowania i predkość 63.18 km /godz., próbe startu, powolności lotu itp. Na samolocie tym Warchalowski wykonał do końca r. 1910 szereg znakomych lotów, m. in. dnia 18. 8. 1910 pierwszy w historii lot nad centrum Wiednia i okraczenie katedry św. Stefana, na upamiętnienie czego wybito specjalny plakat pamiątkowy. Typy ewolucyjne tej maszyny, których powstało szereg i budowane były w kilku egzemplarzach każdy, ustanowiły szereg rekordów austriackich i były pilotowane przez Warchalowskiego i innych. Używane były w roku 1911 do pierwszych prób z zastosowaniem samodzielnym do zadań rozpoznania podczas manewrów wojskowych, a jeden z nich, pilotowany przez A. Warchalowskiego, ustanowił światowy rekord lotu z 3 pasażerami.

(Dokończenie nastąpi)

ROZRYWKI UMYŚLOWE

KRZYŻÓWKA NR 27

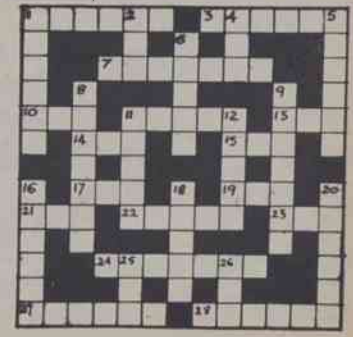
- POZIOMO: 1. Drapieżne zwierze. 3. Miejsce śmiertci Kościuszki. 7. Urząd dworski za Piastów. 10. Fizyk niemiecki — znane jego prawo o nateżeniu prądu. 11. Nie zajmująca. 13. Legenda. 14. Ustawonógw jest złożone z fasetek. 15. ... a muzyčka ... 17. Jaka ilość. 19. Uwodniony tlenek manganu. 21. Roślina przemysłowa. 22. Umilowana Petrarki. 23. Skróót jednego Związku Nauczycielstwa Polskiego. 24. Drobný handlarz. 27. Łagodne podłużne obniżenie terenu. 28. Tluszc.
- PIONOWO: 1. Drzewo owocowe. 2. Czasem bywa rozpaczy. 4. Zaimek osobowy. 5. Działo. 6. Ryba. 8. Wieczorowe ubranie meskie. 9. Grzyby. 11. Fundator nagrody międzynarodowej. 12. Roślina kwitnaca tylko raz i to po wielu latach. 16. Hasło propagandowe. 18. Sławny blegacz fiński. 20. Smucl się, mężczy się (wspak). 25. Okres czasu. 26. Alkohol.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 23 lipca. Za prawidłowe rozwiązanie redakcja przysyła w drodze losowania kupon wartości 20 szyl. lub 1400 frs. na dowolnie wybrane książki z księgarni Veritasu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 23

- Poziomo: 1. Barykady. 4. Ospa. 8. Adagio. 10. Dzlda. 11. Mora. 13. Styl. 14. Luboń. 16. Ekrau. 17. Eden. 19. Gran. 20. Idiom. 22. Arnold. 23. Etan. 24. Bronchit. Pionowo: 1. Beck. 2. Kadra. 3. Dogmat. 5. Sowiłdrzał. 6. Atrament. 7. Podole. 9. Podpięta. 12. Aldridge. 15. Kamien. 18. Elsner. 19. Galon. 21. Knuł.

Nagrodę w postaci kuponu wartości 23 szyl. na dowolnie wybrane książki z księgarni Veritasu otrzymuje na podstawie losowania p. Tadeusz Zablocki, 84 Goldington Ave., Oakes, Huddersfield, Yorks.



FELIETON

PARLEZ-VOUS FRANÇAIS?

Z takim pytaniem spotykamy się często na tutejszym terenie. Dzisiaj nie budzi ono już u nas żadnego zainteresowania. Odpowiadamy z uśmiechem wyrzucenia: „oui” lub „certainement” i wdajemy się w swobodną pogawędkę z mieszkancami tego kraju. A jednak, kiedy sobie przypominamy pierwszy nas przyjazd do Francji, to często rumieniec nam twarz oblewa. Nie rozumieliśmy obcego języka. Porozumiewaliśmy się za pomocą gestów lub odwranych słów z potocznej mowy. Kaleszczymy ten piękny język. Mówiliśmy czasem gęstszymi, które wywoływały uśmiech na ustach gospodarzy. Tak to było. Ale to należy już do przeszłości. Dzisiaj wspominamy te czasy w przystępie dobrego humoru lub... wcale o nich nie wspominamy.

Ja sam, kiedy przyjechałem do Francji, nie znałem francuskiego języka i przeżywałem przykre momenty. Nie lubię jednak o tym wspominać. „Co było, to przeszło”. Mogę za to śmiało mówić i pisać o innych. To mi łatwiej przychodzi. A więc mam przyjaciela, który kiedy przyjechał po raz pierwszy z Westfalii do Francji, mówił jednej pięknej Francuzce o jej „belles oreilles”, mając na myśli jej duże, czarne oczy. W restauracji zamawiał „escargot” zamiast „escalop”. Przy stole opowiadał, że bardzo lubi „jamb”, zamiast „jambon” itd.

No trudno, nie znał jak się należy języka i popełniał błędy. Wreszcie nikt go nie uczył jak miał mówić. Sam, jak mógł, kombinował, i dzisiaj potrafi „parłować” jak Francuz. Nauka nie poszła w las.

Przed paru dniami przybył do Paryża jeden z naszych rodaków z młodszej generacji z zagranicy. Przyjaciel oczekiwał na go dworcem. Uściskał się, ucałował i poszli oglądać stolicę Francji.

— Umiesz po francusku? — pyta go przyjaciel.

— Umiem. Znam pół słownika słówek,

których się uczyłem przez sześć miesięcy.

— To sobie dasz radę.

— Po paru godzinach spaceru, nasz młody rodak chciał wreszcie zamówić pokój w hotelu. Poszł do najbliższego.

— Madame, vouz-avez la paix?

— Quoi?

— La paix... pour coucher.

— Ah! Une chambre, oui, oui, je comprend.

— Bon! e o?

— Quoi?

— E O.

— Co chcesz powiedzieć? — pyta go przyjaciel.

— Czy jest woda? Pytam wyraźnie: „est eau”. Czy to tak trudno zrozumieć?

— Pewnie, że nie. Tylko tak się nie mówi. Oprócz teoretycznej nauki potrzeba trochę doświadczenia. Oto wszystko.

I słusznie. Czyż nie?



UROCZYSTA KOMUNIA SW. DZIECI POLSKICH W ESCOUDAIN
Ks. superior Mrozowski i ks. proboszcz Z. Szajkiewicz w otoczeniu dzieci i Towarzystw miejscowych w Domu Polskim.

POLACY U STOP MATKI BOSKIEJ W BENOIT-VAUX (MEUSE)

W początkach czerwca odbyła się doroczna pielgrzymka Polaków do Benoit-Vaux. Rok rocznie pielgrzymkę tę organizuje duszpasterz polski z parafii Joudreville. W tym roku pielgrzymka została zorganizowana na szerszą skalę, gdyż czynny udział w jej zorganizowaniu wziął także duszpasterz polski z parafii Tuquegneux. Pomimo niedobre zapowiadającej

się pogody, zjechało się do Benoit-Vaux około 600 do 700 osób. Najpierw odbyła się Droga Krzyżowa w parku. Ks. prob. Moczadło z parafii Joudreville przy każdej stacji tłumaczył Mękę Pańską. O godz. 11 nastąpiło uroczyste powitanie ks. prałata Choppin z Verdun, którego powitał w języku francuskim ks. prob. Moczadło, a w języku polskim — przez Akcji Katolickiej na wschodnią Francję, p. Markiewicz. Mała zaś Dorotka Pless z Boulogny wręczyła Ks. Prałatu bukiet biało-czerwonych kwiatów. Uroczystą Mszę św. polową celebrował ks. prob. Moczadło. Piękne kazanie po francusku wygłosił ks. prał. Choppin, po polsku — ks. Horzela, proboszcz parafii Tuquegneux. Oltarz polowy otaczało 72 sztandarów Bractw Matek Różancowych, a to: Joudreville, Plennes, Tuquegneux, Homecourt, Boulogny, Mont-Bonville i Giramont. Pieśń religijną wykonał chór kościelny z Tuquegneux. Podczas Mszy św. większość pielgrzymów przystąpiła do Stołu Pańskiego. Mszę św. zakończyło odpiewaniem „Boże, coś Polskę”.

S. M.

JUBILEUSZ BRACTWA RÓŻANCOWEGO Bombas — Clouange — Vitry-s-Orne

Srebrny jubileusz Bractwa Różanckiego sprawdził liczna Polonie w mury parafialnego kościoła. Uroczystą Mszę św. w intencji Bractwa odprawił ks. Profesor z Paryża, kazanie wygłosił ks. kanonik Solskiak z Nancy. Chór pod kierownictwem p. Anatekna był piękny i wzorowy. Po uroczystości religijnej odbyła się akademicka jubileuszowa, którą otwierała prezeska Bractwa Różanckiego, p. Stefania Nawrocka. Po odpiewaniu pieśni „Zawitały Królowo Różańca świętego” sekretarka p. Stefania Maciejewska odczytała kronikę z działalności Bractwa. Okoliczniacy przemówienie wygłosił ks. Profesor z Paryża oraz prezes PZK p. Szczepan Markiewicz. Prezeska okręgowa p. Miłoszewska złożyła serdeczne życze-

nia Bractwu i dodała otuchy do dalszej pracy. W końcu w języku polskim przemówił francuski proboszcz ksiądz Pink z Brawary przyjeźli goście z maszyniskie wykonane tańce narodowe przed drużynę harcerską z Bombas i Merlebach Niezależnego II Okręgu ZHP (wschodnia Francja). Z dużym powodzeniem została odgrywana przez naszych amatorów sztuka p. „Wojciechowa Zukowa” ku radości widzów oraz zbudowaniu narodowemu.

Zarząd Bractwa dziękuje serdecznie ks. kanonikowi Solskiakowi oraz ks. Profesorowi z Paryża za uroczyste nabożeństwo z Mszą św., na której wszystkie matki przystąpiły do Komunii św. Dziękuję również ks. proboszczowi Pinkowi z Clouange.

Uczestnik

LEPSZE DOBRE IMIĘ, NIŻ BOGACTWA

Do św. Filipa Nereusza w Rzymie przybyła pewna kobieta i prosiła o radę, jak mogłaby odciążyć się obmowy i plotkarstwa. Święty odrzekł: „Niech pani kupi na targu kurę, każe ją zabić, a następnie idzie przez miasto, skubie i rozznacza jedno pióro po drugim. Potem proszę znowu przyjść do mnie”. Kobieta uczyniła tak, jak jej Święty kazał i przyszła

do niego, ciekawa, co jej powie. Święty rzekł: „A teraz niech pani wróci do miasta i pobiera pierze!” Kobieta odrzekła: „Ojcie, toż to niemożliwe, bo wiatr rozniósł pierze na wszystkie strony”. Na to Święty: „Tak jak wiatr rozniósł pierze po świecie, tak ludzie roznoszą plotki na wszystkie strony i bardzo trudno naprawić wyrażoną krzywdę”. Kobieta zrozumiała naukę Świętego i starała się oddać szanować dobre imię bliźniego.

Dobre imię jest wielkim skarbem. Cieszymy się, gdy ludzie mówią o nas dobrze, chwala naszą uczciwość, pilność i cnotę. Lecz smucimy się, gdy ludzie posadzają nas o złe czyny, gdy mówią o błądzących nas, albo gdy rozgłaszają o nas fałszywe plotki. Dobra sława jest często więcej warta, niż majątek i pieniądze. Ona zdobywa zaufanie ludzi, stanowisko w życiu i społeczeństwie.

Przeciw dobrej sławie bliźniego grzeszy, kto lekkomyślnie posadza, kto obmawia, czyli wyjawia bez potrzeby ukryte błędy bliźniego, kto o czernia, czyli opowiada zmyślane błędy bliźniego. Nie sądzić, a nie będziecie sądzeni.

Kto roznosi plotki i szerzy oszczerstwa, ten podobny jest do złodzieja, bowiem kradnie dobre imię bliźniego, które często więcej znaczy, aniżeli majątek. Przez plotki powstaje często między ludźmi niezgoda i nieprzyjaźń. A jak wiadomo — niezgoda rujnuje, a zgoda i przyjaźń buduje, pomaga we wspólnej pracy społeczeństwa i daje własne szczęście.

Dom bez słownika,
To jak człowiek bez języka!

PAWEŁ KALINA

SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI I FRANCUSKO-POLSKI z wymową.

2 tomy oprawne.

Cena fra. 2.400.

Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny z wszystkich słowników. Wyślijmy za załączeniem pocztowym — płatnym przy odbiorze.

«LIBELLA»

12, rue St. Louis en l'Isle
PARYŻ IV

Metro: Sully Morland.
Telefon: DANTON 61-00.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W PARYŻU: 263 bis rue St. Honoré, Paris 1-er. Tel.: Richelieu 33-85. Konto czekowe: Polska Misja Katolicka CCP 1268-76 (z zaznaczeniem na prenumeratę „Głosu Kat.”). Redakcja i Administracja w Paryżu czynna codziennie od godz. 9 do 11 od 3 do 6, i w tygodniu niedzieli i świąt. Prenumerata (z opakowaniem i przesyłką): miesięcznie — 175 frs., kwartalnie — 630 frs., półrocznie — 1.040 frs., rocznie 2.080 frs. Za granicę przeliczenie w stosunku do wartości dolara. Zamiana adresu: 70 frs. płatna równocześnie z zawładnięciem.

Redakcja nie wraca niesamowitych rękopisów i nie odpowiada za treść ogłoszeń. Cena ogłoszeń można otrzymać w administracji na życzenie. Administracja ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia bez podania powodu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W NIEMCZYNIE: Essen, Blücherstrasse 20. Telefon: Essen 2423. Konto pocztowe: Postcheckamt Essen 4245. Societas Christi pro Emigratibus (z zaznaczeniem: na prenumeratę „Głosu Katolickiego”). Redakcja i Administracja przyjmuje po uzgodnieniu z prenumeratą (z opakowaniem i przesyłką): miesięcznie — 1,60 DM., kwartalnie — 4,80 DM., półrocznie — 9,60 DM., rocznie — 19,20 DM. Za granicę przeliczenie w stosunku do wartości dolara. Zamiana adresu: 0,70 DM., płatna równocześnie z zawładnięciem.

Redakcja nie wraca niesamowitych rękopisów i nie odpowiada za treść ogłoszeń. Cena ogłoszeń można otrzymać w administracji na życzenie. Administracja ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia bez podania powodu.